

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ka. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galloyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez
H. Marcja Niezidalhowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Noc zupełna pokryła nas swym płaszczem gwiazdystym, na środku morza Marmora; więc już nie widziałem ani wyspy, która swe imię dała dawnej Propontydzie, ani cieśniny Darnanelskiej, którą dopiero płynąc z powrotem zobaczyłem.

Oba jej brzegi pełne są miejsc historycznych. Więc po stronie europejskiej miasto Gallipoli, pierwsza zdobycz Turków w Europie, którzy w czasie trzęsienia ziemi 1357 r., przez rozwalone mury wdarli się do środka. Właściwie nazywa się ono Kallipolis, t. j. miasto piękne, ci jednak którzy je zwiedzali, utrzymują, że najmniejszego nie ma ono prawa do takiego przymiotnika.

Naprzeciwko leży Lampsak, głośny dawniej z rozwiązości swych mieszkańców. Gdzieś tu niedaleko ujście rzeczki Egos Potamos, sławnej zwycięstwem Sparty nad flotą ateńską, które zakończyło długą wojnę peloponezską.

W miejscu, gdzie w morze wchodzi przylądek Nagaraburnu, przesmyk jest najciaśniejszym; szerokość jego wynosi tylko 1,000 sążni. Tu dawniej stały miasta: w Europie Sestos, w Azji Abydos i tutaj miał Leander pływać w nocy do swej kochanki Hero, kapłanki Wenery w Abydos. Naśladowając starożytnego młodzieńca, niejedną w nowszych czasach pływak tej samej sztuki dokazał. Może to bardzo niedobrze, prozaicznie traktować poetyczne legendy, ale mnie się powyższa niekoniecznie prawdziwą wydaje, bo wątpię czy nawet w mrocznej starożytności, znalazłby się taki... niepraktyczny oryginał, któryby w nocy przepływał cztery wiorsty i nie domyślił się, że prędzej i bezpieczniej można tę drogę odbyć w łódce. Zresztą może tak było; trudno naszą miarą mierzyć dawne czasy, bo się one zmieniają wraz z ludźmi; ja np. robię z tego powodu bardzo prozaiczną uwagę, a ks. Hołowiński legendowym kochankom płomienną poświęcił stronicę.

Na brzegu azyatyckim, niedaleko już od ujścia Hellepontu, stoi miasteczko Dardanella, tak nazwane, że dawniej było tu miasto Dardanos. Oprócz fortyfikacyj, nie w Dardanellach niema szczególnego. W mojej pamięci jest ono chyba ze wszystkich miast obcych najdawniej zapisane. „Pan dyrektor“, który pierwszy wdrażał stopy moje do chodzenia po ścieżkach wiodących ku świątyni mądrości, był mocno przekonany, że koło Dardanellów są jakieś szczególne osły, i czasami na ten temat czynił aluzye i porównania, napędzające mnie wielką konfuzyą. Dlatego, chociaż już dawno wszystkie jego nauki wywietrzały mi z głowy, o Dardanellach pamiętałem.

Niestety, spoczywałem smacznie, kiedy przed świtaniem okręt nasz zatrzymał się tam na chwil kilka, ale że to i ciemno jeszcze było, i rzeczy zaczętych a pożytecznych przerywać nie lubię, więc snu nie przerwałem sobie, i nie

miałem zręczności sprawdzenia, o ile mój pierwszy „dyrektor“ był biegłym naturalistą. Kiedy się ubrałem i wyszedłem na pokład, chcąc widzieć Troadę, „Car“ minął już ujście Skamandru, i opływał przylądek Kum-burnu; górę Ide widać było doskonale.

Więc to tu, na tym niewielkim skrawku ziemi, toczyły się walki, których echo dotąd po wszystkich rozlega się krajach, chociaż nie były to jakieś zapasy wyjątkowe, nie obejmowały zbyt wielkich przestrzeni, nie miały zbyt wielkiego wpływu. Był to jeden z niezliczonych rozbójniczych napadów; a zdarzały się bez żadnego porównania większe i zaciętsze. Ot, niedaleko szukając, sąsiedni Abydos ma w swych dziejach jeszcze tragiczniejszą kartę. Oblężony przez Filipa Macedońskiego, bronił się zażarcie. W końcu mieszkańcy, widząc że się nie oprą przemocy, wyrznęli swe kobiety i dzieci, a potem pozabijali się wzajemnie do ostatniego. Macedończyk wszedł do cmentarza. Jednak o Abydosie, Saguncie, Kartaginie i tylu innych, wiedzą tylko erudyci i historycy; o Troi słyszał każdy choć trochę oświecony człowiek. Czemu tak? Dlatego, że walkę i zgon Troi ozłociła swą poświatą poezya.

Małożo naprzykład wydarzyło się wypadków, bez żadnego porównania ważniejszych, niż smutne losy i śmierć dwojga kochanków, a jednak o pierwszych słyszał tylko uczony, a o Leandrze i Hero, o Romeo i Julii wie każdy, i każdy się nimi interesuje, także dla tej samej przyczyny; ozłociła ich, ubrała kwiatami poezya, i żyją. Dowód to, jak piękno ma silny wpływ na serce człowieka, jak czuła w nim jest struna poezyi, t. j. ideału, pomimo wszystkiego co materialyści prawić mogą.

Książd Hołowiński pisze do brata w swej „Pielgrzymce“: „łatwo pojdziesz smutek, że nie mogłem wylądować na tę klasyczną ziemię“, i dalej prawi z wielkim entuzjazmem, konkludując, że jest to „kraj zaczarowany“. Nie wiem, czy jestem synem mojej epoki, która już nie zostaje pod wpływem klasycyzmu, czy też to tylko moje osobiste usposobienie, ale we mnie wspomnienia Iliady wcale entuzjazmu nie budziły i nie budzą. Jestem szczerym wielbicielem Homera jako poety, podziwiam jego geniusz, ale podziw mój nie rozciąga się do przedmiotu, który on uwiecznił. Cały świat odtworzony w Iliadzie, żyje i rusza się—to prawda, i w tem jest zasługa geniuszu; świat ten mógł zachwycać pogan, ale nasz smak udoskonalony przez chrześcijaństwo, ale poczucie moralne przezeń wydelikaczone, nie wiem czy może zachwycać się i rozkoszować ludźmi i stosunkami, opiewanymi przez Homera.

Mnie przynajmniej wcale nie pociągał ani Achilles gniewny, gwałtowny, wlokący po ziemi zabitego Hektora, ani Ajax podobniejszy do zbója, niż do bohatera, ani wojownicy, żarłoczni, chciwi, nieraz tchórzliwi. Nawet najsympatyczniejszemu z nich Hektorowi, nie mogłem darować jego ucieczki dokoła murów miasta. Rozumiem doskonale, że takimi, a może gorszymi nawet byli ówczesni ludzie; rozumiem i oceniam należycie niezrównane mistrzowstwo, z jakim Homer ich odwzorował, ale kiedy z Achillesem porównam Godfreda de Bouillon i tylu innych chrześcijańskich rycerzy; z Hektorem tyle milionów nie żołnierzy już, ale kobiet chrze-

ścianaek, umierających po bohatersku, i to nie od uderzenia włócznią, lecz w najstraszniejszych torturach, to uczuwam, że jeżeli poeta był olbrzymem, opiewani przez niego bohaterowie byli pigmejami wobec rzeczywistych postaci chrześcijańskich; widzę, co któryś z Ojców powiedział o pogańskiej filozofii, że ona mniej zdołała wymarzyć, niż chrześciance spełniają faktycznie. Doznają więc, czytając Homera, wrażenia, jakiego się doświadcza, gdy od rzeczy doskonałej przechodzi się do bardzo pierwotnej (powtarzam, że mówię tu wyłącznie o treści, nie o formie).

O to zresztą mniejsza; bądź co bądź, przenieść się żywcem w świat tak dawno zmarły, widzieć i czuć, jak on czuł niegdys, także coś znaczy i ma swój urok, są jednak w poezji starożytnej, a po części i w naśladowanej ją nowożytnej, dwa względy, które mi się już stanowią fałszywymi i złymi wydają. Pierwszym nazwałbym wprowadzanie bohaterów obdarzonych nadludzką mocą, a więc właściwie nie ludzi. Nie ulegający zranieniu Achilles, posiadający czarodziejski róg Astolf, władająca zaczarowaną kopią Morfiza, czy Bradamanta, są przeciwnikami, z którymi wszelka walka stanowczo niemożliwa. Taka przewaga nadludzka, sprzeciwia się najpierw uczuciu sprawiedliwości; chrześcijańscy rycerze dzielili równo między walczącymi, nawet „wiatr i słońce”: tu bohater ma wszystko, przeciwnik jego nic—zamiast walki, widzimy rzeź, a to rzecz ani sprawiedliwa, ani poetyczna. Potem, system taki osłabia w wysokim stopniu zajęcie i interes. Z góry wiem, że Achilles zawsze zwycięży, że gdy Astolf zatrąbi, wszystko legnie jak martwe, że każdy spadnie z konia, kogo dotknie zaczarowana kopia. Interes stanowi właśnie sama walka, natężenie sił, rozmaite wybiegi, kombinacje, ważenie się szali na tę i na ową stronę.

W końcu powiem, że jest to zgoła przeciwne prawdzie, a więc dalekie od poezji rzeczywistej, która przedmiot jakiś zwyczajny podnosi ku prawdzie, pięknu, dobru, i przez to poetycznym go czyni. W rzeczywistości podobnych faktów nie widzimy i nie pożądamy ich bynajmniej: taki Achilles lub Astolf byłiby dla rodzaju ludzkiego istną klęską i najstraszliwszym biczem Bożym; wprowadzenie ich do poezji, z góry już ją samą sprowadza do poziomu bajki. W rzeczywistości jest owszem tak, że nawet sam Pan Bóg ukrywa niejako swą wszechmoc, że występuje tylko w ostateczności, i to najczęściej zakrywając się ludźmi. Pozwala walczyć z sobą, ale ludzi zbuntowanych nie wysadza odrazu z siodła jak Morfiza, ale znosi w ciągu całych stuleci, i zwykle zbrodnie ludzkie zwalczą przez ich złe skutki, przez innych dobrych ludzi, powiedziałbym, przez posunięcia pionków, którymi szachuje zamiary swych przeciwników, ale tak, że choć widać posunięcia, rękę dopiero potem, kiedyś i to baczniejsze tylko oko dostrzeże.

Pan Bóg czekał na rozwój naturalny człowieka tysiące lat i zesłał Syna Swego, gdy rodzaj ludzki ugrzązł w błocie bez ratunku; przez 300 lat chrześciance walczyli, rozwinięli się i dojrżeli, a poganizm zgnił do reszty; wtenczas dopiero

NA OŚLEP

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

Z dyplomem tym przyjechał znów do Grzelca.

Ale widok miejsc rodzinnych, stykanie się z ludźmi, którzy ciągle mieli na ustach imiona rodziców, rozkrwawiło tylko poczynającą się zablizniać dopiero ranę serdeczną, i Stefan Stawiński, po blisko rocznym pobycie w Grzelcu, wpadł w stan graniczący z chorobliwą melancholią; znajomi zaczęli się nawet obawiać o umysł młodzieńca.

Wówczas to sąsiad, p. Paweł Dobrowiejski, serdeczny przyjaciel nieboczczyka Stawińskiego, jedyny człowiek któremu Stefan był posłuszny, potrafił wpłynąć na rozpaczonego syna, aby ponownie wyjechał zagranicę i otrząsnął się z apatii przybierającej coraz groźniejsze rozmiary.

Odtąd Stefan Stawiński przez dziesięć lat włóczył się po świecie bez żadnego planu i celu, jedynie dla zagłuszenia nurtującej go rozpacz. Ludzie wystygli, zwłaszcza tacy, w których, jak powiedział poeta, myśl nie trwa nawet i godzinę, nie mogli się wydziwić długotrwałemu i nieukojonemu żalowi syna po stracie rodziców.

zjawiała się przepowiednia „in hoc signo vinces”. To też używanie takich bohaterów, wprowadzanie „*deus ex machina*”, można było wytłumaczyć chyba w zaraniu wszelkiej sztuki, i tylko w błędnej wierze poganizmu; u chrześciance jest ono tak rażącym, że niesmak i wstręt prawdziwy budzi, bo przeciwnem jest prawdzie, razi uczucie ludzkie i zdradza nieumiejętność poety radzenia sobie w kłopotcie innymi, naturalnymi środkami.

Jeszcze więcej rażą takie pojęcia w sztukach plastycznych. Postać zwyczajnego człowieka łomocze i miażdży, jak trzcinę, dziesiątki postaci większych i silniejszych od siebie, a tymczasem artysta nie ma środka uwydatnienia pierwiastku, który te cuda działa. Herkules np. zwalczą centaury. No, nie można zaprzeczyć, dość to pokaźna figura, ale każdy centaur trzy razy od niego potężniejszy, a jednak on jeden dziesiątek takich potworów wiąże sobie jak barany; a czemu to się dzieje? Na obrazie tego nie widać, i patrzący doznaje wrażenia, jakby patrzył np. na ogromny ciężar oparty na cienkiej podporze. Możemy wprawdzie wiedzieć, że podpora żelazna, niemniej przeto oko doznaje niemiłych wrażenia. Na rysunkach Dore'go np., często jakiś rycerz małeńki, prawda że srodze buńczuczny, stoi wśród olbrzymów którym nie dostaje do pasa. Olbrzymy zębami zgrzytają, uciekają nawet, a niewiedomo czego, bo jego miecz wygląda przy nich jak szczyryk, a postać tak drobna, że dość byłoby jednemu z nich złapać go w garść, żeby zetrzeć na tabakę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

CHLEB DLA SWOICH.

XLIX.

Z Godlewa (gub Suwalska). Szanowny Panie Redaktorze! We wsi kościelnej Godlewie jest 15 szynków i 14 sklepików żydowskich, który to zastęp lubyh palestyńczyków żywi się naturalnie kosztem ludu miejscowego, wyyskując go bez miłosierdzia i demoralizując w dodatku. Gdyby więc jakiś człowiek uczciwy i przedsiębiorczy otworzył tu

chrześcijański sklep spożywczy,

spełniłby czyn rzetelnej zasługi względem ludu, któryby nieomieszkał wywdzięczyć się mu stokrotnie, przez najsilniejsze jego przedsięwzięcia poparcie.

Jest w Godlewie i inna jeszcze plaga: pokątni doradcy żydzi. Jak oni „doradzają” ludowi, objaśniać nie potrzebuję; powiem tylko że owi panowie „hadwokaci” nie mogą w trzech nadążyć pisać podań do sądu. Nie byłoby więc nic chyba w tem złego, gdyby i oni znaleźli konkurenta w osobie uczciwego jakiego chrześciance, któryby doradzał prostaczkom sumiennie, nie krzewił wśród nich pie-niactwa i nie obdzierał ich przytem.

Racz Szanowny Panie korespondencyjkę tę zużytkować

Czas przecie, ów wielki lekarz wszelkich smutków ziemskich, stępił powoli siłę żalu, zwłaszcza że nowe wrażenia, które się dostawały do umysłu młodzieńca, stanowiły kojący balsam moralny.

Nie same przecież rozrywki i używanie przelotnych rozkoszy wypełniały wszystkie podróże młodemu Stawińskiemu.

Po szalonym życiu w Paryżu, Stefan raczej wciągnięty przez innych, aniżeli sam pędzący w wir uciech nowożytnego Babilonu, uczuł niesmak i nudę.

Nikommu się nie zwierzał i z nikim się nie żegnał, po namyśle trwającym tyle czasu, ile było potrzeba do zapakowania rzeczy, wyjechał do Włoch i tam przez rok cały, unikając życia towarzyskiego, z zapalem oddał się studjom estetycznym. Przejeżdżał z miasta do miasta, dla oglądania arcydzieł sztuki, o których jednocześnie odczytywał wszystko to co napisali uczeni podróżnicy i estetycy.

Kiedy już wszystko, jeżeli nie gruntownie, to przynajmniej według z góry zakreślonego planu, obejrzał i przyswoił sobie możność odróżniania stylów, epok i szkół malar-skich, wyjechał do Niemiec.

Teraz, po estetyce, przyszła kolej na badania naukowe, i Stefan objechał różne uniwersytety, bez zamiaru jakichś studyów specjalnych, systematycznych, lecz jedynie dla wysłuchania kilku prelekcij tego lub owego głośnie-

w „Roli“ i przyjąć zapewnienie szacunku, z jakim pozostają.

Z Rajgradu (gub. Suwalska). Szanowny Redaktorze! A bądźcież tak dobrzy donieść w waszej „Roli“ — i to jak najspieszniej — że w Rajgradzie niema

piekarza chrześcianina,

któryby, piekąc dla nas chleb w ścisłym znaczeniu tego słowa, sam dorabiał się też chleba, czyli mówiąc inaczej — mienia, którego dziś dorabia się 20 — wyraźnie dwudziestu — żydów-piekarzy! Spora gromada — co? A właśnie dlatego że jest ich w Rajgradzie tak wielu, swój jest tu tembardziej pożądanym i tem pewniejszym może być powodzenia; gdyż jeżeli 20 fuszerów może się utrzymać, to jeden fachowiec, byle zdolny i uczciwy, tembardziej utrzymać się może i utrzyma się niezawodnie. Za co ręczy **F. M.**

ADRYAN LEMMI NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez
Dominika Margiotte
Masona nawróconego.
(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Ze swej strony „Rivista della Masoneria italiana“ mówi piórem jednego z braci, ateusza (bo w sekcie tej są tak samo ateusza jak sataniści):

„Rewolucya poszła do Rzymu, aby się zmierzyć oko w oko z Papieżem; ażeby zgromadzić pod kopułą Świętego Piotra przodowników rozumu; aby nadać masoneryi olbrzymie rozmiary w samym sercu Rzymu, stolicy świata całego. Tam będzie ona bez litości atakowała wszystkie religie, mające za punkt wyjścia wiarę w Boga i nieśmiertelność duszy.“

A Franciszek Crispi pisze:

„Poszliśmy do Rzymu, aby tam ściąć ośmiowiekowe drzewo katolicyzmu“.

A więc masonerya to dokonała zajęcia Rzymu, aby zniweczyć nietylko władzę świecką Papieża, ale samą religię katolicką, i aby tam założyć, jak tylko będzie można, swoją najwyższą siedzibę naprzeciwko Watykanu.

A najlepszym jeszcze tego dowodem jest okólnik, który Adryan Lemmi rozesał do wszystkich łóz włoskich 3 Grudnia 1887, w którym powiedziano:

„Rocznica 20 Września, dnia w którym Rzym stał się stolicą Włoch, i w którym władza doczesna Papieża została obalona, obchodzi wyłącznie masoneryę. Jestto rocznica, uroczystość czysto i prosto masonska, gdyż zaznacza datę przybycia masoneryi włoskiej do Rzymu, do którego to celu zdążyła od lat tyłu.

szego profesora w Bon, Halli, Heidelbergu, Berlinie, czy też w Wiedniu.

Trafił na epokę w której królowała wiedza eksperymentalna, a pod jej wpływem wysmiewano dawną filozofię metafizyczną.

Bo i po cóż zapychać umysł — mówiono — teologią, metafizyką i sztuką nawet, kiedy wiedza ścisła najzupełniej potrafi zaspokoić wszelkie potrzeby ludzkości!

Ta wiedza jest nietylko mistrzynią w granicach faktów, ale wprost mocarką, jakiej dotąd świat nie widział. Z niej tylko tryskają źródła ożywcze, świadomość bytu i moralności życiowej, do niej należy przyszłość jasna, dla uprzywilejowanych rozumów.

Pewien znany profesor w Heidelbergu, rzucając gromy na filozofię metafizyczną a wielbiąc ewolucjonizm polityczny, zawołał w końcu swego wykładu:

„Niebo tu na ziemi posiadają uprzywilejowane rozumy, a piekło zacofani ignoranci; władcami zaś świata całego nie jest Bóg teologów i metafizyków, lecz chemik, fizyk i bakterjolog“.

Zuchwałę te, lecz z fajerwerkową jaskrawością wygłaszane hasła ateistycznych wyznawców nowego kultu pogańskiego, założonego przez Comte'a, Littré'go, Spencera, Darwina i całą falangę ich apostołów, olśniły wrażliwy umysł Stawińskiego i zaimponowały mu do tego stopnia, że

W tem miejscu muszę przeprosić czytelników, że zmuszony jestem przerwać opowiadanie, aby im zaprezentować nową postać, nader ważną, ale która nie jest postacią włoską.

Data 20 Września 1870 nie jest datą tylko włoską ale i ważną datą masonską. Zaznacza ona zarazem zniesienie władzy świeckiej Papieża i organizację obrządku wprowadzonego do masoneryi, aby nadać charakter szatański temu bóstwu nieokreślonemu, mniej lub więcej znanemu pod nazwą „Wielkiego Budowniczego Wszechświata“.

Mazzini, w ostatnich latach, które poprzedziły zajęcie Rzymu, wszedł w stosunki z naczelnikiem masonskim obrządku szkockiego B. .: Albertem Pike, prezesem najwyższej rady w Charlestonie, wielkim kabalistą, człowiekiem oddającym się namiętnie wszelkim studjom okultyzmu i używającym wielkiego wpływu pod względem doktrynerskim. Mazzini zrozumiał, że masonerya jest potężną dźwignią do zrewolucjonizowania świata całego; ale widział ją podzieloną na mnogie obrządki, częstokroć rywalizujące ze sobą a nawet nieraz wrogie sobie nawzajem. Podobnie jak pragnął zjednoczenia Włoch aby znieść władzę świecką Papieża, tak samo marzył o zjednoczeniu całej masoneryi, w celu obalenia samego Kościoła, jako władzy duchownej.

Dlaczego zwrócił się raczej do Alberta Pike aniżeli do innego szefa Wielkiego Wschodu lub Rady Najwyższej? Dlatego że Obrządek Szkocki Dawny i Przyjęty, jeżeli nie jest najważniejszym pod względem liczby adeptów, jest jednak rozpowszechniony w największej liczbie krajów, i dla tego że Albert Pike używał największej przewagi nad wszystkimi Radami Najwyższymi tego obrządku, za którego najwyższego szefa był uznawany, co prawda, po ową chwilę tylko w kwestjach liturgicznych i dogmatycznych.

Nie sięgając początków masoneryi, wytłumaczyć tu wypada w kilku słowach wysokie znaczenie Obrządku Szkockiego Dawnego i Przyjętego, który pochodzi od obrządku zwanego Szkockim Doskonałości albo Herodomu, o 25 stopniach, nader praktykowanego w XVIII wieku przez masonów poświęcających się okultyzmowi w Europie. W r. 1761 żyd Stefan Morin, delegat Rady Najwyższych Ksiąg Masonskich, rezydującej w Paryżu, otrzymał misję propagowania w Ameryce systemu Herodomu, i wyładował w Saint-Domingo; tam przybrał sobie Mojżesza Hayes'a i Francken'a, poruczając pierwszemu utworzenie warsztatów w Ameryce Północnej, drugiemu w Jamajce. Hayes założył w Bostonie Szczytną Łożę Doskonałości, której został wielkim mistrzem i współwyznawcy swemu i bratu masonowi, Izaakowi Dacosta, powierzył misję w Karolinie Południowej, co spowodowało utworzenie drugiej Szczytnej Łoży Doskonałości, założonej w Charlestonie w r. 1763, pod wielkim mistrzem pomienionym Dacostą, po którym nastąpił Józef Myers. Te dwie potęgi masonskie, w Bostonie i w Charlestonie, potworzyły mnóstwo łóz

w kąć odrzuciwszy całą estetykę, zaczął teraz chłonać dzieła pozytywistów i ewolucjonistów ostatniej doby.

Im wszakże bardziej docierał do zasadniczych podstaw śmiałych hipotez, a stawiając te kardynalne pytania: z kąd się wzięłem? po co istnieję? dokąd dążę? — nie odajdywał zadawalających odpowiedzi, tem silniej czuł, że wszyscy ci uczeni jeszcze mniej mogą go zadowolić, aniżeli poprzednicy ich, uprawiający filozofię metafizyczną.

Znów więc następowało zniechęcenie, ogarniała nuda, rodził się typowy *weltschmerz* i... Stefan, porzuciwszy ponure aule uniwersyteckie, duszne laboratoria, pędził na Rivierę aby w Monte Carlo spróbować, czy nie doświadczy emocyi przy rulecie lub *trente et quarante*.

Ale ta pozioma, brudna namiętność nie przyczepiła się do prawej, szlachetnej natury Stawińskiego.

Wnet porzucił jaskinię szulerską i już bez żadnych z góry uplanowanych studyów, ot tak dla wrażeń turystycznych, objeżdżał Europę w różnych kierunkach, a gdy wszystko poznał, puścił się do Ameryki.

Antypody, z tym znamienym, charakterystycznym pokostem *businessu*, wstręt obudziły w Stefanie, więc podążył do Algieru, później zwiedził Egipt, a ostatnią jego wyprawą była podróż do Ziemi Świętej.

Kiedy powracał przez Wiedeń i zatrzymał się w stolicy Habsburgów, rozważał gdzie teraz ma jechać, czy do

i wicelóz w Stanach Zjednoczonych, a same nazwały się Zjednoczonymi Łozami Macierzami Świata. Należy to zapamiętać, chcąc zrozumieć dokumenta, które przytoczę później.

Delegaci wielkich mistrzów, gdy otrzymali misję założenia warsztatów i zwiedzenia okolic, w których mieli wysoka jurysdykcję, przybierali tytuł Najwyższych Książąt Jeruzolimy; jeden tylko był na każdy okrąg; był to więc urząd a nie stopień inicjacji. 15 Maja 1781 odbył się w Filadelfii konwent takich delegatów inspektorów, zwolanych przez Hayesa i Myersa. Na tem zgromadzeniu zamianowany został nowy delegat-inspektor, Mojżesz Cohen, dla Jamajki, gdyż Francken, mianowany pierwotnie przez Morina, zaniedbał swój mandat. Niebawem przybył do Jamajki inny żyd-mason, B. Izaak Long, który, jak to zobaczymy, miał wielką rolę w sekcie odegrać.

Konwent filadelfijski zdecydował, że na przyszłość będzie mogło być kilku „Najwyższych Książąt Jeruzolimy“ w jednym okręgu. Na mocy tej decyzji, Mojżesz Cohen nadał ten tytuł Izaakowi Long, który, uważając Jamajkę za zbyt ciasne pole dla swej działalności, a snując szerokie zamiary, udał się do Charlestonu. Był to człowiek nadzwyczaj czynny; nie tylko tworzył nowe loże, ale nakłaniał loże innych obrządków (jak naprzykład loże „Arki Królewskiej“) do łączenia się z „Łozą Macierzą“ w Charleston, do poddania się pod jej zwierzchność. Za to „Łoza Macierz“ bostońska nie była w kwitującym stanie.

Mimo tego, wyobraziwszy sobie ogrom powierzchni Stanów Zjednoczonych, łatwo sobie wyobraził, że w tej epoce początkowej warsztaty były rzadko rozrzucone po kraju, i dlatego to, mimo zabiegów niektórych wielkich Mistrzów, masonerya długi czas wegetowała zaledwie w Ameryce Północnej. W r. 1795 Izaak Long udał się do Europy, powierzwszy kierownictwo Łożę-Macierzą w Charlestonie pułkownikowi Johnowi Mitchell.

W sześć lat później Izaak Long wrócił do Stanów Zjednoczonych, tym razem z gotowym planem urzeczywistnienia swojej wielkiej idei, to jest utworzenia obrządku o 33 stopniach, który miał stać się powszechnym. Wraz z pułkownikiem Mitchellem, doktorem Fryderykiem Dalcho Abrahamem Aleksandrem, Izaakiem Auldem i Emanuelem Mottą, którzy wszyscy posiadali tytuł „Najwyższych Książąt Jeruzolimy“, sfabrykował on obrządek, wzięwszy 25 stopni z systemu Herodemu i dodawszy do nich 6 stopni templaryuszowskich, które uzupełniały 4 stopnie, zapożyczone z illuminizmu niemieckiego Adama Weishaupta, i dwa stopnie zwane administracyjnymi, z których ostatni zastąpił urząd deputowanego inspektora („Najwyższego Księcia Jeruzolimy“) i przyjął tytuł „Najwyższego Wielkiego Inspektora Generalnego“, 33-o i ostatniego stopnia; było to uwieńczenie nowego systemu. Izaak Long nadał swemu dziełu nazwę „Obrządku Szkockiego Dawnego i Przyjętego“; pierwsza jego „wielka konstytucja masońska“ została podpisana w Charlestonie, 31 Maja 1801.

Brazylii, bo Ameryki południowej jeszcze nie zwiedził, czy połączyć się z gronem turystów angielskich, udających się w dwuletnią podróż dla przejechania się po Chinach i Japonii?—otrzymał list z kraju, donoszący o śmierci pana Pawła Dobrowiejskiego.

Stary przyjaciel jego rodziców, w testamencie skreślonym na krótko przed zgonem, ustanowił Stefana Stawińskiego przydanym opiekunem nieletniej córki i doradcą żony. Wszak Stefan dużo zawdzięczał Dobrowiejskiemu. Wypróbowany ten przyjaciel czuwał w czasie dziesięcioletniej nieobecności jego, nad całym majątkiem, kontrolował rządców, pilnował procesu o jakiś kontrowers i wygrał posiadanie lasu stanowiącego krociową fortunę.

Uchylić się przeto od włożonego obowiązku, byłoby czarną niewdzięcznością.

Stawiński porzucił projekta wszelkich podróży i zatelegrafował do pani Dobrowiejskiej, że natychmiast przyjedzie i cały się odda na jej usługi.

Teraz, widok Grzelca, po tyloletniej niebytności, wywołał w Stefanie uczucie rzewne, lecz spokojne.

W tym człowieku, w ostatnich latach, pod wpływem zmieniających się wrażeń i przeżyć umysłowych, cokolwiek ostygłym, znów odżyły wspomnienia młodzieńcze, a jasne postacie rodziców, lubo wzbudziły żal serdeczny, nie było

Ażeby zapewnić wziętość temu obrządkowi, Izaak Long związał go wprost z templaryuszami, zapomocą legendy tajemniczej. Już wszystkie wysokie stopnie innych obrządków udawały w ceremoniale pewnych inicjacji, że mszczą się za Templaryuszów, potępionych w średnich wiekach przez Papiestwo i monarchizm; był to ohydny pretekst do zaprzysiężenia śmiertelnej nienawiści królewskości i katolicyzmowi. Ale Izaak Long wymyślił coś lepszego. Według tradycji, Templaryusze, którzy zdołali ująć przed prześladowaniem swego zakonu, przekonanego o tajne spiski i okultyzm, posunięty do ostatnich krańców bezbożności, schronili się do Szkocji. Twierdzą nawet, że zbiegowie zdołali kupić od kata głowę wielkiego mistrza Jakuba Bourgnignon de Molay, odciętą od ciała i usuniętą ze stosu; oprócz tego ukryli w bezpiecznym miejscu potwornego bałwana, zwanego Bafometem, któremu oddawali cześć Boską (!) na swoich tajnych zebraniach. Otóż przybywszy do Charlestonu w r. 1801, Izaak Long przywiózł z sobą owego Bafometę, którego miał odnaleźć, oraz czaszkę, która, jak twierdził, miała być czaszką Jakuba Molay. Były to nielada relikwie!! „Rzeczy święte“!! a Long utrzymywał, iż sam „prawdziwy Bóg Dobry“, we własnej osobie zapewnił go, że do tych szacownych szczątków przywiązane jest zwycięstwo nad katolicyzmem! Bafomet templaryuszowski był owem Palladium, które zapewniało wieki tryumf masoneryi.

Umieściwszy go pod takim patronatem, B. Izaak Long ogłosił „Obrządek Szkocki Dawny i Przyjęty“ za najdoskonalszy ze wszystkich obrządków masońskich; jakoż przybrał on ogromne rozmiary. Łoza-Macierz bostońska przestała funkcjonować od lat kilku. Łoza charlestońska, zreorganizowana według nowego systemu o 33 stopniach, stała się korzeniem przekłętą drzewa, które miało rozpostrzeć swoje gałęzie nad całym światem. Zwierzchni warsztat „Najwyższych Wielkich Inspektorów Generalnych“ w każdym okręgu miał się zwać „Najwyższą Radą“, a z Najwyższej Rady charlestońskiej miały powstać wszystkie inne; tym sposobem ona miała być Pierwszą Najwyższą Radą na całej kuli ziemskiej!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Listy wiedeńskie.

Wiedeń, 1 Lipca.

Skandal nad skandale. — Lezer i pewien poseł galicyjski. — Postawie przeciwko machinacjom żydów korespondujących ztąd do dzienników polskich. — Ich fałszowanie opinii publicznej. — Dlaczego nie nazwać dziecka po imieniu? — Sielanka w parlamencie, czyli oplwanie Ozyzasa, potrójnego korespondenta pism polskich.

Czy chciałby kto uwierzyć, iż mieniący się bezwyznaniowym i beznarodowym, ów żyd, dr. Lezer, prowokator zajazd w Żywcu wywołanych w celu złamania oporu żywczan przeciwko osiedlaniu się tam żydów, że taki żyd będzie

jednak w żalu tym już dawnej rozpaczy, miotań się, tylko ciche, łagodne rozrzewnienie.

Zresztą, odrazu po powrocie, może pierwszy raz w życiu, wypadło Stawińskiemu poświęcić się pracy, nie dla fantazyi przelotnej, nie dla przyjemności, ale z musu.

Przedewszystkiem, nawet nie spoczawszy w Grzelcu, pojechał do Grabowej, gdzie mieszkała pani Dobrowiejska z jedynaczką córką, Wandą.

Strapiona wdowa z radością przyjęła Stefana, znanego jej od dziecka i wyraziła serdeczną wdzięczność, że tak skwapliwie zjawił się na pierwsze wezwanie.

Stawiński, chcąc się wywiązać z włożonego nań przez nieboszczyka obowiązku, zajął się z niezwykłą energią rozpatrzeniem interesów majątkowych.

Okazało się że Dobrowiejski, uczynny dla innych, nie żałujący czasu i fatygi gdy szło o Grzelec, osobiste sprawy prowadził dość niedbale i zostawił wszystko w wielkiem zawikłaniu.

Chociaż kapitałów nie było, lecz Grabowa, składająca się z dziesięciu folwarków, pomimo nieznacznych zresztą długów obciążających hypotekę, stanowiła pański majątek i panna Wanda Dobrowiejska mogła się uważać za znakomitą partyę, jak się utarło mówić przy traktowaniu małżeństwa w charakterze interesu.

powołany przez robotników polskich na sprawozdawcę wiecowego o czynnościach koła galicyjskiego, na krytyka jego działalności i stosunków tamtejszokrajowych! A przecież tak się stało zeszłej Niedzieli w Wiedniu. Ów Lezer, czy Lejzor, pouczał nas tu o naszych obowiązkach, mówił o ucisku ludu przez szlachtę, żyd, oprawca tegoż ludu i jego wyzyskiwacz.

I znalazł się pewien członek koła galicyjskiego, który na tym wiecu zabrał głos i, zamiast ostrzedz obalamuconych, owszem, basował on żydowi, obsypującemu członków koła ordynarnymi wymysłami. Skandal to chyba nad skandale!

Ale niestety biedna Galicya żydzieje w sposób przerażający!

Zwracałem już kilkakrotnie uwagę na manipulację żydowskich korespondentów do pism polskich i mówiłem już o tem, jak oni utworzyli w parlamencie wiedeńskim klikę monopolistyczną, tak zwany „ring“ prawdziwie żydowski, który, zaopatrując galicyjskie jak również i warszawskie dzienniki w wiadomości, bałamuci opinię publiczną w interesie żydostwa. Pisałem także i o tem, iż ten „ring“ hebrajsko-dziennikarski zaczyna wywierać wpływ na koło galicyjskie. Teraz atoli pokazuje się, iż pisałem raczej za mało, za łagodnie, bo uroszczenie zuchwałe żydów tych usiłowało nawet terroryzować koło wspomniane, czem też wywołało ten skutek, iż nawet tak gołębie natury, jak posłowie: Rutowski, Lewicki i niektórzy inni, ujrżeli się wreszcie w konieczności do publicznego przeciw „ringowi“ wystąpienia.

Wymieniają oni żydów korespondentów po imieniu. „Ring“ składają mianowicie, pp.: Inlender, pisujący pod pseudonimem Adin, obsługujący między innymi i „Gazetę Polską“ w Warszawie, Oswald (Ozyasz) Obogi, obsługujący również między innymi „Kuryer Codzienny“, i dr. Zepser, główny „a prowizyoner“ dzienników wiedeńskich (żydowskich) „z kół parlamentarnych galicyjskich“ — wszyscy trzej oryginalni żydzi.

„Otóż pytamy się wręcz — mówią posłowie w artykule zatytułowanym: „Fabrykacja opinii krajowej“, a poprzedzonym innym artykułem również przeciw temuż „ringowi“ zwróconym, z tytułem: „Paszkwilantom“ — pytamy się kraju, pytamy się redakcyj tych pism których korespondentów wymieniliśmy po nazwisku, czy ci panowie odpowiadają stanowisku swojemu?“

Autorowie artykułu, widząc w tej trójce żydowskiej „spółkę“ monopolistyczną, ubolewają nad tem, iż zbieg okoliczności, (raczej szlamazarność redaktorów) „oddały ten niesłychanie ważny posterunek w ręce kilku ludzi (czytaj: żydów), którzy wnet związali się w nierozdzielną klikę i zmonopolizowali nietylko służbę korespondencyjną z Wiednia, ale zamienili ją w organizację, która wprost staje się wrogą, która pozuje na najwyższy trybunał i która, schlebając starodawnym słabościom społeczeństwa, żyje z zawodowego potępienia, podszczuwania, poniewierania“.

Było tam przecież jedno maleńkie „ale“.

Grabowa miała proces trwający od pół wieku i zaznaczony nawet w ostrzeżeniu hipotecznym. Potomkowie dawnych dziedziców, upatrzywszy pewną nieformalność w akcie kupna Grabowej, kwestyonowali posiadanie ani mniej ani więcej tylko całości dóbr.

Dobrowiejski z tym procesem nabył Grabowę od teścia swego i nikt się nie obawiał, aby z jakiejś tam nieformalności mogły wyniknąć złe skutki.

Ostrzeżenie hipoteczne uważało się za rzecz bagatelną.

Dopiero na trzy lata przed śmiercią Dobrowiejskiego, jakiś Grabowski, już prawnuk dawnego dziedzica Grabowej, wznowił proces.

W dwóch instancjach pretensje powoda oddalono, lecz ten, nie zrażony znacznymi kosztami, poszedł do Senatu. W chwili, gdy Stawiński rozpatrywał się w interesach Grabowej, akta sprawy znajdowały się w Petersburgu.

Przydany opiekun, pomimo przedstawień pani Dobrowiejskiej, że nie warto się tym śmieszny procesem zajmować, jeździł do Warszawy, i dopiero po odbyciu konferencji z prawnikami uspokoił się. Wszyscy mu powiedzieli, że Grabowski cierpi na manię pieniactwą i że Senat nie może nic innego uczynić, jak tylko kasację odrzucić. (d. c. n.)

Prawdziwie po żydowsku i w specyficznym interesie żydowskim.

A dalej: „Demoralizowała spółka opinię kraju i demoralizowała koło oraz posłów, wciskając się tu po wiadomości, zwłaszcza po niedyskrecyę, rozdając sławę i potępienie, roznosząc komeraże, dzieląc i waśniąc“.

Czyż to nie potwierdzenie tego, co pisałem w listach poprzednich?

„Przyciśnięci do muru, panowie posłowie powołując się na komedye Freitag'a: p. t. „Dziennikarze“, w której znajduje się niezrównany typ żydowskiego „szornalisty“ gotowego we dnie i w nocy sprzedać się każdemu i bronić *pro* i *contra*, wierszem lub prozą, a nazwanego: „Schmockiem“, stwierdzają, iż „ten typ stał się“ w dziennikarstwie naszym, dzięki ringowi wiedeńskiemu — „straszna szkoła“ i użalając się w końcu, iż „dzienniki galicyjskie wysłały jako swoich korespondentów ludzi (żydów), którzy zamiast informować ogół o prawdzie, podawać mu wiadomości rzetelne, pouczają o pracach ustawodawczych i t. d., żyją kankanem, skandalem, miotaniem się na ludzi uczciwych, wreszcie przekręcaniem faktów dla wywołania sensacyi, dla osobistej zawiści niena wiści“.

„A jest to gniazdo osie!“

Wspomnieni posłowie wyznają, iż musieli nieraz działalność żydowskich tych korespondentów potępić, musieli potępić ich „igraszkę puszczenia telegramów sensacyjnych“, ich spekulowanie na nieznajomość stosunków, z powodu odległości, tak ze strony redakcyj jak czytelników, ich wreszcie „handel komerażami“ i wiadomościami tem pokupniejszymi, im bardziej obliczone były na kompromitację przedstawicielstwa kraju.

„...I zaczęła się na całej linii robota niecna. Niech sobie kto zada pracę i przejrzy z kilku miesięcy depesze wiedeńskie w pismach galicyjskich, a zobaczy zdumiewającą robotę przekręcań, wprost kłamstw i na tem osnutych wyroków i sądów.“

„...Opadła nas czereda, która podkopywała koalicję i żelazny pierścień z staroczechami, podkopywała i inne sojusze parlamentarne.“

W artykule „Paszkwilanci“ zakładają posłowie „protest“ przeciw szerzonym przez „ring“ „podejrzeniom“, pragnąc „usunąć z drogi taką bezczelność, rozprawić się z tą metodą fałszu i nieszczeroci, oczyścić plac i spalić zarząd“.

„Wcisnął się — piszą wreszcie posłowie — klinem w nasze życie publiczne system oszczerstwa i podejrzeń. I poszedł strugą po kraju i płonące rzucił zarzewie. Mądrość swą złożył w infamii i dał czucie nieomylnie tej stugębnej famie, która rozeszła się tak głośno, że nawet ci, co z metodą tej szkoły byli oswojeni, dali ucho podszeptom szatańskiej złości. W tem paszkwilowaniu jest metoda... musieliśmy więc wypiec na twarzy bezczelnej — to znamię.“

Jeżli ludzie tak poważni i spokojni jak posłowie: Rutowski, Lewicki i inni dali się jednak porwać uniesieniu, to można sobie wyobrazić, jaką jest ta „robota“ żydów wiedeńskich, zasilających informacjami pisma polskie! A trzeba wiedzieć, iż wymienieni panowie posłowie nietylko nie są antysemitami, lecz owszem zawsze dotychczas okazywali się przychylnymi dla żydów. Nawet w wymienionych artykułach, sponiewierani nikczemnie przez „szmocków“ nie używają oni ani razu właściwego słowa, t. j. nie zowią niecnym postępkiem ich mianem. Wyraz: żyd, „żydowski“, ani razu im nie przychodzi pod pióro, mimo to kończą oni słowami Cassiusa z Szekspira:

„Znam ja twą cnotę Brutusie,
„Znam ją tak dobrze jak rysy twojej twarzy.“

Oto właśnie chodzi. Dlaczego dziecka nie nazwać po imieniu? Mam nadzieję, iż panowie posłowie staną się mniej skrupulatnymi wobec żydów, gdy im żydostwo da się jeszcze lepiej we znaki.

Ale dobry początek bądź co bądź zrobiony.

O jednym z tej „trójki“, Ozyaszu Obogim, zamieszcza tutejsza wiedeńska wychodząca codziennie „Ostdeutsche Rundschau“ w Nr 167 następującą notatkę:

„Sielankowość w parlamencie. Redaktor „Wiedeńskiej korespondencyi“ doktor Kafka, rozsyła następujące doniesienie, którego nie możemy nie podać naszym czytelnikom, w przeświadczeniu, iż ich to rozweseli. Pismo dr. Kafki (również żyda) opiewa: „Z powodu zajścia z dwoma parlamentarnymi sprawozdawcami, którego ja nie prowokowałem, dałem jednemu z nich, nazwiskiem Trebitsch, sprawozdawcy „Extrablattu“, wobec świadków, krzepki

policzek, drugiego zaś nazwiskiem Obogi — (powyższy Oswald-Ozjasz) korespondenta pism polskich rozmaitej barwy, (można im go powinszować!), napiętnowałem przez oplwanie i przez słowa: „niecny potwarco!“

Ale dość już chyba o tem żydowskim niechlujstwie i brudach...

Mściław.

NA POSTERUNKU.

Mamy hazard giełdowy, czyli mamy już wszystko co mają miasta wielkie. Jota w jotę jak w Wiedniu. — Giełdy w cukierkach i „Lilpopy“ po 2,600 rubli. — Kto wygra? — Tyrada w „Prawdzie“ przeciwko grze giełdowej i małe opuszczenie jednej drobnej rzeczy. — Dlaczego się nie mówi kto hazard ten prowadzi. — Nie psuć „asymilacyi“ i nie przyznawać słuszności wstrętnej „Roli“. — Prokurenci trzech największych domów bankierskich wydający rozkazy meklerom. — Pytanie w kwestyi czytania „Quo vadis?“. — Coby kronikarz odpowiedział, gdyby był prenumeratorem zamieszkałym w zakątku prowincjonalnym. — Ha... cóż robić?

Niegodziwe to, wstrętne i bezecne, — lotrowstwo to najsilniejszego potępienia godne, ale dlatego właśnie że jest takim, nie należy mówić wyraźnie kto je wprowadził i popępnia. O tem... sza, ani słowa! Bo trzeba szanownym państwu wiedzieć, że Warszawa, która ma szczególną słabość do małpowania miast wielkich, w kierunku zwłaszcza uprawiania głupstw lub brzydactw moralnych, pozyskała od niejakiego czasu jeden więcej czynnik podnoszący jej wyrobioną już w tym względzie sławę. Miała już Warszawa, i ma naturalnie, swoje wyścigi dystansowe i swego totalizatora, ma też swoich cyklistów „sprężystych“ i wioślarzy „dzielnych“, ma nawet swoje „corsa“ kwiatowe! Nie miała tylko gry giełdowej takiej, jaka w roku 1873 sprowadziła słynny krach wiedeński i jaka, naphawszy wówczas kieszenie Rotszyldów milionami, zrujnowała tysiące ludzi średnio lub mniej zamożnych. Obecnie i co do tego jesteśmy już w porządku. Warszawa nie potrzebuje rumienić się wobec Wiednia, albowiem hazard giełdowy, tak zwany „ażiotaż“, słowem gra na „wyżkę“ i „niżkę“ papierami mającemi wartość wątpliwą, lub też bardzo małą, rozpowszechniła się i spopularyzowała tak, że odbywa się ona nie tylko na giełdzie, ale i po cukierniach; a grają tu, jak słyhać, wszystkie warstwy społeczne, poczynając od „pracownic igły“, kończąc zaś na dyrektorach banków, ba... nawet dziennikarzach — podobno...

„Onegdaj — czytam w jednym z dzienników — akcje „Lilpop-Rau“ (1,000 rublowe) płacono na giełdzie po 1,860 rubli; wczoraj zrana na giełdzie z początku po 1,950, przy końcu giełdy po 2,150; o godzinie 3-iej na „giełdzie“ w cukierni Taura po 2,325 rubli; na „giełdzie“ u Lourse'a w ogrodzie Saskim, o godzinie 7-mej, po 2,360 rubli; o godzinie 8-mej po 2,300 rubli za sztukę“!...

Jeżeli więc zwrócimy uwagę na tę jedynie okoliczność drobną (!), że nie tak odległymi są czasy, w których te same „papiery wartościowe“ można było nabywać po 70 rubli sztukę, a i po takiej cenie zbyt „akcyj“ nie był tak dalece łatwym, to nie trudno zapewne będzie pojąć, kto w szalonej grze tej „na wyżkę“ wygra napewno, a kto w końcu będzie przegranym. Wygrają więksi i mniejsi „podskarbiowie narodu“, macherzy i łupieżcy giełdowi, — przegra naturalnie publiczność. Jota w jotę tak jak było niegdyś i jak bywa w Wiedniu, oraz w innych ogniskach wielkiej współczesnej cywilizacji, wielkiego ruchu pieniężnego i różnych innych rzeczy wielkich. Alboż to Warszawa co — gorszego?

Więc grajmy! Ach nie! — dajmy pokój, gdyż nawet organa prasy „postępowej“ protestują gwałtownie przeciwko onemu hazardowi, chociaż, co prawda, nie pojmują dla czego protestują. Jest bo to przecie jeden ze środków „walki o byt“, tak dobry jak tysiące innych, a walka ta jest wszak, jak wiadomo, wedle teoryj „postępowych“ tychże samych organów, alfa i omega istnienia oraz celu ludzkości. Istniejemy po to, abyśmy sobie wzajemnie żer wydzielali — i aby nam czas tem przyjemniej schodził. Tak naucza „moralność niezależna“.

Tymczasem, nawet „Przegląd Tygodniowy“ grą ażioterską oburzony jest srodze, i nawet „Prawda“ tak o tej sprawie pisze i tak nam ją wyjaśnia:

„Wstrętne — powiada — to zjawisko objaśnić łatwo. Zakaz spekulowania walutą ruską ściał tylko jeden łeb hydrze giełdowej, ale pozostawił inne; oberwał łodygę trującego ziela, ale nie wyrwał jej korzeni, które obecnie tem bujniej wyrosły w innym kierunku.

„U nas — powiada dalej „Prawda“ — za dużo jest ludzi, nie lubiących pracy, znających ją zaledwie z imienia, a pragnących lekkiego zarobku i dorobku; ludzie ci niełatwo dadzą się spędzić z pola na którym żyją. Wyparci z je-

dnej kryjówki, jak szczury, chronią się do drugiej. Niewolno im podnosić i strącać rubla, — czynią to z „Lilpopami“; gdy stracą ten przedmiot hazardu, wynajdą sobie inny, i tak będzie bez końca, bo ten rak nie uczepił się zewnątrz, ale jako choroba, wyrosł w łonie społeczeństwa. Chcąc go wykroić, trzeba zapuścić nóż operacyjny bardzo głęboko“.

Tak, — dobrze powiedziano i dużo powiedziano, z małym opuszczeniem jednej, jedynej drobnej bardzo rzeczy. Wszystko tu jest, prócz tego jednego objaśnienia, że twórcami, inicjatorami, reżyserami i prowodyrami owego widowiska „wstrętnego“, są żydzi, i tylko oni jedni, bez żadnej już przymieszki jakichkolwiek elementów innych. O tem jednakże ani mru... mru, w całej tej, wielce zkądną słusznej i prawdziwej, tyradzie „Prawdy“ — jak i o tem także, kto zacz ci „ludzie“ których jest „za dużo“, to jest tych... „nie lubiących pracy, znających ją zaledwie z imienia, a pragnących lekkiego zarobku i dorobku“. Jużćie, nie są to chyba ani ci od pługa, ani ci znów od hebla czy kielni, ale ci od handlu pieniądźmi i od handlu wszystkim, finansisci urodzeni i starozakonni.

Tylko naturalnie, w pismach liberalnych mówić o tem nie godzi się i nie trzeba wcale; niech świat o podłość rozbustwiania ogółu grą giełdową posądza kogo chce, byleby nie podejrzewał „izraelitów“. Zkąd fałsz ten i dlaczego w przeważnej większości organów naszej prasy popępnia go się stale? Racye dla czytelników moich są już zapewne oklepiane; niemniej przecie są one tak charakterystyczne, że powtórzenie ich, przy nowej okazji, nie powinno być chyba być poczytane za zbyt cenne. Najpierw tedy, ujawnianiem nawet tak wyłącznie i specyficznie semickich niegodziwości, nie należy psuć idei „braterstwa“ i „asymilacyi“; powtóre zaś, lepiej wszak sto razy wydrukować fałsz i sto razy otumanic publiczność, aniżeli raz bodaj jeden, przyznać słuszność pismu tak wstrętnemu jak „Rola“. Boć gdy ona w obrazkach swych z natury p. t. „Podskarbiowie narodu“ dowodziła faktami, że fortuny naszych wielkich finansistów starozakonnego pochodzenia, nie powstały zgoła w sposób godziwy, ale wprost przeciwny, wrzeszczano wówczas ze wszech stron: okropność! „Rola“ wdziara się do „życia prywatnego“ bankierów poważnych, finansistów spokojnych — „Rola“ paszkwił uprawia! Jakże tu więc teraz wyznać i powiedzieć otwarcie, że w tych paszkwiłach było więcej prawdy, aniżeli w tyradach liberalnych dzisiejszych, wypowiedzianych przeciwko grze giełdowej, albowiem faktem jest że grą ową i całym tem szelmowstwem ażioterskim steruje nie kto inny, jeno ci właśnie bankierzy „poważni“, finansisci „spokojni“?!

Tak, faktem jest, który jedna z gazet natury śmielszej nieco zaznacza wszak wyraźnie, gdy mówi: „...Zauważyliśmy tam (na „giełdzie“ u Lourse'a) trzech prokurentów, trzech najbogatszych bankierów w Warszawie jak niby przypadkiem przechodząc przed werendą cukierni, zatrzymali się na placu i dawali dyspozycje meklerom“.

A więc? A więc, z okazji rozpowszechniającego się w Warszawie hazardu giełdowego, do charakterystyki cnych „podskarbiów narodu“ i do rodowodu ich fortun, przybywa jeden więcej rys i szczegół znamieny, ale, dla względów przytoczonych powyżej, lepiej jest, zamiast o „podskarbiach“ tychże, mówić raczej o „ludziach pragnących lekkiego zarobku i dorobku“. Przyzwyczajenie to brzmi, a przedewszystkiem nie „drażni“ i nie „pobudza namiętności“, czyli mówiąc językiem zrozumiałym, nie „drażni“ władców mamony, przed którą wiek nasz pozytywny i wycwiliżowany należyćie, przy pomocy „walki o byt“, „moralności niezależnej“ i innych tym podobnych hasel wysoce postępowych, służy na łapkach i podryguje w takt zagrany.

Tymczasem, mnie znowu lepiej i wygodniej jest, zamiast babrać się aż do końca pogawędki dzisiejszej w onem błocie izraelsko-giełdziarskim, przejść do pytania, z jakim zwraca się do mnie jeden z łaskawych na mnie czytelników i przyjaciół „Roli“:

„Powiedz panie Kamienny — pisze on — ale powiedz „szczerze i wyraźnie, jak mam sobie począć w takim oto „kłopotcie: Jak wiadomo, w „Gazecie Polskiej“ drukuje się „obecnie nowy, pełen, jak słyżę, piękności nieźrównanej „utwór Sienkiewicza p. t. „Quo vadis?“. Gdy więc z jednej „strony słyży się wpośród z a c o f a n ó w pochwały utworu „tego i nawet uniesienia nad nim, a z drugiej wie się coś „przecie o olbrzymim talencie autora, — nic prostszego nad „to, iż pragnęłoby się z utworem tym i jego pięknościami „zapoznać bliżej. Tymczasem zachodzi tu okoliczność wcale „nie... prosta, z którą nie wiem właśnie jak sobie poradzić „Gazeta Polska“ jest organem liberalnym, a ja jestem „i pragnąłbym pozostać zawsze, wstecznikiem konsekwent-

„nym; czy przeto nie stanę w sprzeczności z zasadami swojemi i nie obrażę ich, gdy do domu mego, dla czytania „*Quo vadis?*“, wpuszczę pismo którego kierunku nie uznaję i uznawać nie mogę? Sądzę, iż odpowiedź na pytanie to, „nie tylko dla mnie jednego pożądaną będzie, proszę więc o nią w „*Roli*“.

I owszem, będę szczerym; a choćbym sprowadzić miał nowy grom na „*Rolę*“ i nową zapowiedź „szeregu artykułów“ wykazujących jej niegodziwość, szczeroci mojej nie to wadzić nie będzie... Gdybym był prenumeratorem zamieszkałym gdzieś w zakątku prowincjonalnym, a znałbym stosunki prasy naszej tak, jak je znam obecnie, odpowiedziałbym sobie na pytanie powyższe w sensie takim mianowicie: „*Gazeta Polska*“ jest wprawdzie organem liberalnym, ale dzienniki i inne, z bardzo małemi wyjątkami, są także liberalnymi, tylko w... zakapturzeniu, a nawet bywa gorzej jeszcze, gdyż po największej części trzyma się to wszystko, wraz z tą samą „*Gatetą Polską*“, jednej tylko zasady: tańdeciarstwa. Cokolwiek bądź zresztą, przyznam się, iż wolę przeciwny mi kierunek jawny, niż ukrywany pod maską rzekomej zachowawczości. Gdy biorę do ręki „*Gazetę Polską*“ wiem z góry czego mam się spodziewać; lecz gdy czytam, przypuścimy „*Słowo*“, nie jestem pewnym, ażali — jak to właśnie ma miejsce w Nrze 152 — obok pięknego rzeczywiście wyjątku z opisu pielgrzymki do Częstochowy p. Edmunda Jankowskiego, nie spotkam utworu pana Adolfa Dygasińskiego, który nie tak znów dawno, i w pismach wyraźnie liberalnych, pielgrzymki te wyszydzał. A już doprawdy, zarówno ze względów artystycznych jak i wszystkich innych, wolę jeden obraz z powieści Sienkiewicza, niżli wszystkie razem „szkice z natury“ — najbardziej zagorzałego darwinisty i równoczesnego współpracownika pism liberalno-bezwyznaniowych... Czyli, nie widzę dobrej racji, dla której miałbym się pozabawiać przyjemności czytania nowej powieści autora „*Potopu*“, zwłaszcza iż nie mają jest to przecie winą, że łatwiej nierównie w prasie naszej o dziennik z zachowawczością łątaną i fabrykowaną stosownie do okoliczności, aniżeli prawdziwą i stale konsekwentną.

Tak wyjaśniłbym sobie wątpliwość poruszoną w liście przytoczonym powyżej, a śmiem mniemać iż wyjaśnienie to byłoby w zupełności logicznem, chociaż nie wątpię, iż nasi zachowawcy... niektórzy nie zgodzą się niezawodnie na to. Ha... cóż zrobić?...
Kamieny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Ostatnie końskie wysiłki. — Koń mytem. — Jego surogaty w lokomocyi zwyczajnej a nawet w wyścigach. — Rycerz a cyklista. — Trzeba się pogodzić z koniecznością. — Omnibusy parowe w Genewie. — Wynalazek p. Ganswindta. — Motorem człowiek. — Orka systemu Ganswindta. — Przewrót w gospodarstwie wiejskiem. — Widoki na przyszłość. — Zastosowanie wynalazku do jazdy wodnej i powietrznej. — Okólnik pruskiego ministra oświecenia. — Mania rehabilitacyjna dawniejsza i dzisiejsza. — Rehabilitacja Madagaskaru. — Rehabilitacja Sahary. — Zastrzeżenie kronikarza. — Rozwiązanie parlamentu i kampania wyborcza w Anglii. — Niekonsekwencje lorda Roseberga. — Cavalotti przeciw Crispianemu. — Nowy gabinet serbski. — Wieści z Brazylii.

Widocznie konie, swojami zarówno zwycięstwami jak klęskami na rozmaitych wyścigach, turfowych i dystansowych, rekordach i tym podobnych niedoręcznościach, usiłują wryć się w pamięć człowieka, przed swoim stanowczem zniknięciem z areny tego świata.

Bo że koń niebawem stanie się mytem naksztalt smoków, gryfów, harpij i tym podobnych potworów fantastycznych, to nie sekret. Codziennie niemal zjawiają się wynalazki, czyniące dotychczasową jego służbę człowiekowi zbytęzną i niepraktyczną, jako zbyt kosztowną a niedołączną. Pisałem niedawno o pomysłach jeżdżenia powozami bez koni; dziś też mam do zanotowania próby jazdy nie tylko lekkiem wehikułami ale z ciężarami, a nawet orania bez żadnego sprzężaju; nawet w wyścigach i szlachetnej zabawie totalizatorowej, zaczyna bystrego rumaka zastępować wełocyped, tem wyższy od swego poprzednika, że nie jada, nie pija i nie — zdycha. Dawniej, na ognistych bucałach, pochyleni nad grzywą uderzali na siebie kopią w stal zakuci dzielni rycerze; dzisiaj, na stalowych wierzchowcach, niepocześnie zgarbieni, umykają z wiatrem w zawody mniej rycerscy bucef..., chciałem powiedzieć: cykliści.

Ano, co zrobić! Wszystko ma swój czas: miały go i konie, a dziś daremnie byłoby kwilić nad tem, że ten czas już przeszedł; raczej, powiedziawszy sobie: „co było a nie jest, to się nie pisze w rejestr“, zajmijmy się środkami lokomocyjnymi przyszłości.

Pobieżnem wspomnieniem zaznaczywszy wiadomość

o zaprowadzeniu omnibusów parowych w Genewie, gdyż te, po konkursie samochodów w Paryżu, nie są już właściwie nowością, przechodzą od razu do wynalazków Berlińczyka Ganswindta, którego próby odbyły się w tych dniach na przedmieściu Berlina, zwanem Schoeneberg. Próby te udały się znakomicie. Motorem p. Ganswindta jest — człowiek, który umieszczony z tyłu przyrządu lokomocyjnego, i przydeptując kolejno dwa odpowiednie lewary, bez żadnego wysilenia, za pomocą całego systemu kół, kółek zębatych i pasów, nadaje nader szybki obrót kołom na osiach przyrządu. Lekki wóz konstrukcyi Ganswindta ubiega do 30 wiorst na godzinę. Ciekawszą może jeszcze była próba orki. Zwyczajny pług, o trzech lemieszach, w którym dobrze zapocilałaby się para tęgich wołów lub fornalka, poruszany systemem Ganswindta, w ziemi twardej, której rydel chwycić się nie chciał, wyorywał z łatwością bruzdy 15 centymetrów głębokie, a do obsługi jego jeden człowiek wystarczał.

Można sobie wyobrazić, jaki to przewrót upowszechnienie wynalazku Ganswindta wywoła w gospodarstwie wiejskiem, które bez koni będzie się obywatel zupełnie, a bydlę będzie trzymało jedynie dla mięsa i mleka, czekając aż wynalazczość ludzka wymyśli sztuczne dójki, sztuczny preparat mięsny, no i w końcu sztuczny surogat rolnika...

Zanim to nastąpi zaznaczyć wypada, że p. Ganswindt swój system lokomocyi zastosował już do łodzi, a zamysła go zastosować i do statku napowietrznego, który zaopatrzony będzie w żagiel i dwa ogromne skrzydła, ale który nie został jeszcze ostatecznie wykończony.

Obok wynalazku p. Ganswindta, drugą ciekawością Berlina jest okólnik p. Bosse, pruskiego ministra oświecenia rozesłany — jak donoszą dzienniki tutejsze — władcom uniwersyteckim na skutek podania Stowarzyszenia „*Frauenwohl*“ o dopuszczenie nauczycielek na wykłady uniwersyteckie. W okólniku tym oświadcza p. minister, że lubo w zasadzie nie zgadza się, aby kobiety, nawet odpowiednio wykwalifikowane, miały prawo uczyć się na prelekcje uniwersyteckie, jednak z drugiej strony, nie podzielać zdania, jakoby sama płeć miała być przeszkodą do korzystania z nauk wyższych, przyznaje każdemu z osobna profesorowi prawo przypuszczania lub nieprzypuszczania słuchaczek na swoje wykłady.

Co chciał właściwie powiedzieć p. Bosse, wygłaszając dwa tak wprost przeciwne sobie poglądy, zrozumieć trudno. Zdaje się, że p. minister chciał być tylko grzecznym dla profesorów, i nie chcąc ich instynktów estetycznych drażnić widokiem szpetnych słuchaczek, dał im prawo dobierania sobie samych ładnych.

Był czas, kiedy między ludźmi zapanowała mania rehabilitowania zbrodniarzy i niepionów historycznych. Najczarniejsze charaktery wypierano do białosci, z okrutników robiono niewiniątka, z rozbójników rycerzy, z morderców ofiary. Ujrzelismy cały zastęp takich przelicowanych bohaterów, z których atoli niewielu się utrzymało na nowej posadzie, gdy ich wzięła w obroty spokojna a bezstronna krytyka.

Dzisiaj nastąpiła moda rehabilitowania rozmaitych osławionych krain i przystrajania ich w rajskie uroki. Co to za listy naprzykład każą sobie teraz pisać rozmaite dzienniki francuzkie rozmaitym niby oficerom z Madagaskaru! Jak to tam dobrze! jak przyjemnie! jaki zdrowy ten osławiony klimat tamtejszy! Nic nie szkodzi, że według samych urzędowych raportów, dziesiąta część wojsk wysłanych na tę wyspę leży po szpitalach; że żołnierze zmuszeni są pić wodę bagnistą, trującą, bo innej niema a piekielne pragnienie pali wewnętrznosci; że jeść też nie mają co, bo nagromadzone zapasy żywności psują się od gorąca i roznoszą wkoło zarazę. To wszystko nic nie szkodzi — Madagaskar mimo tego — w dziennikach francuzkich — nie przestaje być niby rajem ziemskim.

To jeszcze nic, ale francuzi postanowili zrehabilitować — Saharę!... Z oceanu ruchomych piasków, spośród których tu i owdzie sterczą gromady szkieletów, pustynia ta, w raportach francuzkich, zaczyna się przemieniać także w krainę rozkoszną. Rosną na niej daktyle, cytryny, pomarańcze; pasą się miliony owiec, kóz i setki tysięcy wielbłądów. Sami hodowcy tych czworonogów płacą rządowi francuzkiemu około trzech milionów franków podatku... I czyż to nie jest kraj szczęśliwy? Nie wierz, szanowny czytelniku, strasznym obrazem i opisem scen z życia pustynnego, i jeżeli chcesz na tym świecie zażyć rozkoszy żywota, zbieraj manatki i marsz na Saharę!... Tylko, jeżeli przypadkiem doznasz rozczarowania, nie do mnie miej pretensję, ale do urzędowych francuzkich dat statystycznych...

W Anglii, dzięki uprzejmości starej izby gmin, z jaką dla nowego gabinetu prowizoryum budżetowe uchwalila, nastąpiło już rozwiązanie parlamentu i rozpoczęła się kampania wyborcza. Nowy gabinet, zachowawczy, ma tem większe widoki powodzenia, że stary przywódca liberałów, „wielki“ Gladstone, stanowczo cofnął się od udziału w życiu publicznym, a przywódca nowy, lord Rosebery, sam słowa swoje własnymi pobija czynami. Jako hasło swoje i swego stronnictwa głosi walkę śmiertelną z izbą lordów, a ustępując z prezesostwa gabinetu, jako najwyższy zaszczyt, wyprasza u królowej dla czterech swoich ministrów, promocyę do tejże izby lordów. Sam też w niej, od chwili rozbitcia swego gabinetu, z widocznym zasiada zadowoleniem.

We Włoszech trwa dalej walka zajadła, która pod pozorami interesu publicznego, kryje interesa i nienawiści osobiste. Poseł Cavalotti, znany socjalista i wróg śmiertelny Crispiego, ogłosił broszurę, w której na dzisiejszym prezysie gabinetu jednej uczciwej nie zostawił nitki. Chciał on zarzuty swoje uczynić przedmiotem obrad izby, a gdy mu się to nie udało, postanowił wytoczyć proces Crispieciu. Prawoznawcy twierdzą, że sądy nie będą w prawie przyjęcia jego skargi, ale Cavalotti nie bacząc na to, akt oskarżenia opublikował w dzienniku „Secolo“.

Serbia cieszy się znów nowem ministeryum. Gabinet Christicza podał się do dymisji niyby dlatego, że złożona z postępówców większość skupczyny groziła odrzuceniem dokonanego przezeń w Karlsbadzie układu o pożyczkę. Tymczasem nowy, postępowy gabinet, z Nowakowiczem na czele, zaciągnie tę samą pożyczkę i dlatego ministra finansów z poprzedniego gabinetu, Popowicza, pozostawił na tem stanowisku. I tym razem więc nie chodziło o rzecz samą, o zasadę, tylko o osobiste widoki i interesa.

Z Brazylii doszła wiadomość o zgonie dwóch ludzi głośnych w wojnie domowej brazylijskiej, walczących w przeciwnych obozach; umarli: Peixoto, b. prezydent rzeczypolitej brazylijskiej, i admirał Saldanho da Gama, dowódca floty, która bombardowała Rio Janeiro, a następnie wódz powstania południowych stanów Brazylii. Ludzie pomarli, ale nie zmarło zarzewie wewnętrznej niezgody, która nie przestaje trapić spokojnej przedtem Brazylii od czasu niefortunnej rewolucyi, która pozbawiła tronu Dom Pedra i cesarstwo w republikę przeistoczyła. E. Jerzyzna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Powrót. J. E. Arcybiskup warszawski wrócił z pielgrzymki do Stolicy Świętej. W kościele archikatedralnym odbyło się nabożeństwo dziękczynne za szczęśliwy ten powrót, poczem Najdostojniejszy Arcypasterz zwrócił się do zebranych w świątyni ze stosowną przemową, udzielając im Błogosławieństwa papieżkiego.

„Do Matuchny“. Pod tym tytułem w ostatnim numerze „Kroniki Rodzinnej“ p. Edmund Jankowski, redaktor „Ogrodnika Polskiego“, pomieścił opis odbytej pieszko pielgrzymki do Częstochowy. W opisie tym, pięknem jest zwłaszcza zakończenie, w którym autor z następującą do różnego rodzaju mądrałów bezwyznaniowych zwraca się apostrofa:

„Gdym słyszał tęskną a melodyjną pieśń Łotyszów, którzy o 60 mil do Częstochowy przyszli, by adorować Panię dniem i nocą; gdym zobaczył kompanie wychodzące z kościoła do domu z rzewnym płaczem; gdym obejrzał podpisy mocarstw i królów (w bibliotece klasztornej), którzy tu hołdy swe składali narówni z gminem; gdy mnie wreszcie ogarnęła jak eter ta potężna modlitwa, która tu zewsząd w Niebo uderza—wtedy pomyślałem, że największą krzywdę ludzkiemu plemieniu wyrządzają ci, którzy mu wiarę w Boga i nieśmiertelność duszy odbierają. Kruszą mu oni port bezpieczny, wytrącają z rąk deskę ocalenia w burzach światowych, a gdy przyjdą czarne chwile, popychają często nawet do samobójstwa.

„Trzymajmyż się też tej świętej religii Zbawiciela, Boga miłości i przebaczenia, i chodźmy wielbić Jego Najświętszą Matuchnę, w szczególności przez nią umiłowaniem miejscu.“

Zaiste, jaśniej robi się w duszy przy czytaniu słów tych, wypowiedzianych przez człowieka inteligentnego, z wykształceniem uniwersyteckiem. Boć przecie, wobec tego chaosu pojęć, jaki do tysięcy umysłów wprowadziła wiedza pozytywna i materialistyczna, — zwyczajem, czy modą to było, przy posiadaniu patentu uniwersyteckiego, nie mieć już wiary innej, okrom wiary w rozum! Dziś zwolna, lecz wyraźnie już, poczyna być inaczej—i dzięki też niech będą Temu którego Łaska, kiedy splywa na ludzi, potężniejszą jest stokroć nad rozumy ich wszelkie.

Asymilacya. Czytamy w „Kuryerze Warszawskim“ z dnia 4 Lipca r. b.: „Wczoraj koleją Wiedeńską powrócili z Leszna (kolonii letniej) dziewczynki w liczbie 50, a mianowicie 25 chrześcianek i tyleż *izraelitek*. Dzieci wyglądały bardzo dobrze, przybytek na wadze okazał się znaczny“.

Tak, zapewne; tylko bardziej nierównie interesującą rzeczą byłoby dowiedzieć się jaki też *ubytek* pod względem *moralnym* poniosły dzieci nasze chrześciańskie w tem pomieszaniu z żydowskimi i w domu *żydowskim*? Tymczasem powiemy krótko. Niewłaściwość i niemoralność tego rodzaju „asymilacyi“, już nie dla „antysemitów“, ale dla każdego logicznie myślącego człowieka, jest bijącą w oczy, czyli że niepodobna przypuszczać, iżby i zarząd Kolonij mógł jej nie dostrzegać. Jeżeli przeto „asymilacya“ ta jest jednak w dalszym ciągu praktykowaną, to naturalnie działalność kierowników Kolonij, uważać należy nie za żadną pracę filantropijną, ale raczej za robotę tendencyjną i wprost dla ogółu szkodliwą. Jako też taką działalność tę w przyszłości traktować już będziemy, przyczem nietrudno będzie nam *dowieść*, że instytucya Kolonij letnich przy dzisiejszej swj organizacji, nietylko pod względem moralnym ale i higienicznym, żadnego nie osiąga celu, wyciągając jedynie od publiczności grosz jej ofiary zupełnie niepotrzebnie. Tak, nie głośno, ale faktami dowiedzimy tego.

O pogorzalców. Jak dalece uwagi nasze o żarliwości „Kuryera Warszawskiego“ w eksploataowaniu ofiarności publicznej na rzecz pogorzalców Brześcia, z pominięciem miejscowości innych, dotkniętych również klęską pożaru, — były uzasadnione, świadczy następująca korespondencya, powtórzona przez „Przegląd Katolicki“ za „Gazetą Rademską“.

„Dla Brześcia — powiada korespondent — żądają cukru do herbaty, a w Koprzywnicy niema w czem zagotować wody, aby suchy kawałek chleba rozmoczyć; tam powiedziano, że już jest dość kuchni, w Koprzywnicy zaś niema jednego kocielka, w którymby można zgotować jedzenie, by choć raz na tydzień mógł się pogorzalec pożywić; w Koprzywnicy 60 chorych jęczy bez opatrunku a 20 umieszczono w Sandomierzu. Któż Koprzywnicę wesprze, jeżeli otaczające ją miasteczka: Osiek, Połaniec, Bogorya, Iwanska i Klimontów, są zamieszkałe przez biedaków, którzy sami ledwie wyżywić się mogą, a jakakolwiek pomoc z ich strony jest niemożliwa? Jakże wreszcie nie mają rozpzczać biedni pogorzalecy, słysząc, że brześcianie w ciągu niespełna jednego tygodnia mieli zaspokojone gwałtowne potrzeby, a oni po kilku tygodniach są głodni i nadzy?“

Tak pisze korespondent, ale to organu p. Loewonthala nie rozczuli zapewne. W Brześciu ludność w dziewięciu dziesiątych jest żydowską; dla niej więc należało przedewszystkiem zgromadzić owe 21,000 rubli z górą, i w dodatku z rozdawnictwa poważnej sumy tej nie ogłosić dotychczas sprawozdania. Alboż to „Kuryer Warszawski“ może sobie robić co z opinii publicznej, skoro on w pysze swej starozakonnej, wyższym jest przecież nad nią, i sam ją — jak powiada — „robi“!?

Z Jędrzejowa (gub. Kielecka) piszą do nas: Przybywszy do Jędrzejowa, przy zwiedzaniu miasteczka tego, zauważyłem na jednym z domów narożnych, we framudze ściany frontowej, figurę Św. Jana trzymającego w ręku krzyż z Panem Jezusem. Sądziłem że jest to szpital, lub inna jakaś instytucya dobroczynna; alisci, jakież było moje zdziwienie, gdy zbliżywszy się do onego miejsca, przekonałem się że to dom prywatny — a w domu tym — szynk, przy drzwiach właśnie którego mieści się figura wspomniana. Ponieważ jest to w wysokim stopniu niewłaściwe, a dom ów należy do chrześcianina-katolika, wypadałoby przeto iżby właściciel figurę Świętego przeniósł w miejsce stosowniejsze, lub też nie trzymał w domu swoim szynku. *Nowy mieszkaniec Jędrzejowa.*

Sklepy chrześciańskie. Dobrze to jest protegować sklepy chrześciańskie i zachęcać ogół do ich popierania, co też stale, a ku wielkiemu niezadowoleniu enych „serdecznych“, czynimy, ale niezawadzi również, a nawet obowiązkiem jest, gdy tego zachodzi potrzeba rzeczowista, wypowiedzieć i sklepom tym szczerę słowo prawdy. Jeden z czytelników naszych, człowiek poważny i ze względu na samo stanowisko swoje, zasługujący w zupełności na wiarę, skarży się w liście do nas pisany, iż sklep spółkowy w Przasnyszu (gub. Płocka), w dnie „szabasów“ żydowskich, lub też w inne ich święta, ceny towarów podwyższa z nacznem! „Nie pisałbym — powiada korespondent — o tem, gdybym tej niesprawiedliwej i niczem nieuzasadnionej podwyżki nie doświadczył sam na własnej kieszeni i gdybym skargi podobnej nie słyszał już od wielu osób poważnych i dobrze osobiście mi znanych. Nie wiem czy w tem jest wina pana subjekta, czy też współwłaścicieli sklepu, dość że to jest złe i jako takie, publicznie zganianem być powinno“.

Tak, — i nietylko jest to złe, nawet bardzo złe, ale wielce niemądre. Tym bowiem sposobem i klientów samocheąc się zraża, i szkodzi się sprawie handlu chrześciańskiego. Byłoby też ze wszech miar do życzenia, iżby panowie kupcy chrześciańscy raz

nareszcie zrozumieć to chcieli, że do powodzenia w handlu nie tędy wiedzie droga. Ach, ten nasz brak logiki i zastanowienia! — ileż szkód wyrządza nam on wszędzie!...

Pan F. Jarecki otwiera w Warszawie przy ulicy Nowo-Senatorskiej Nr 8, skład obrazów religijnych oraz przedmiotów konfesyjnych. Wobec pokątnej konkurencji firm żydowskich, przybycie nowej w tym kierunku firmy chrześcijańskiej jest szczerze pożądanem i z góry też życzymy jej powodzenia.

Z prasy. Niewiniątkiem jest, niewiniątkiem prawdziwym „Przegląd Tygodniowy“, a myśmy o tem nie wiedzieli zgoła. „Jednym z najgłośniejszych miotanych przeciwko nam zarzutów — powiada organ pana Wiślickiego — jest obwinianie pisma naszego o szerzenie bezreligijności“. „Naturalnie — pisze dalej „Przegląd“ dziedzina wierzeń, jako fakt społeczny, spleciona ściśle z wiedzą, etyką, socyologią, literaturą i sztuką, nie da się ignorować w organie prasy publicznej, ale redakcyja nasza, pojmując (?) jej znaczenie poważne (!!) starała się z a w s z e (!!) traktować z szacunkiem i w sposób bezstronny, (o tak!) to jest nie naruszając niczyich szczerych wierzeń, i uwzględniając tak w dziełach jak i autorach swobodę przekonań i zajęte stanowisko“.

No... proszę! Więc nie mówiąc już o secinach artykułów i artykułików przeróżnych hebrajczyków lub polaczków zżydziałych, wyszydających w „Przeglądzie Tygodniowym“ stale i systematycznie „przesady religijne“, wydawanie, przez „Przegląd“ tonże, nawet takich bezceństw, jak osławiona powieść Zoli p. t. „Lourdes“, nie było również „naruszeniem“ wierzeń i uczuć chrześcijańskich?!... Zabawne to doprawdy, ale i znamienne razem. Znamienne, albowiem musi być „Przeglądowi Tygodniowemu“ z jego kierunkiem i jego bezreligijnością coraz mniej już dobrze, pokup na jego „postęp“ jest widać coraz mniejszy, skoro się aż w ten sposób wykręcać usiłuje i za niewiniątko podaje. Czy to tylko przypadkiem nie... zapóźno?

Od redakcyi czasopisma p. t. „Głos“ — otrzymujemy uwiadomienie, iż tygodnik ten zacznie wychodzić nanowo z dniem 1 Października r. b. Jako redaktor i wydawca, „Głos“ podpisywać będzie p. Tadeusz Strzembosz.

Z teatru. Teatr Letni wystąpi wkrótce z nowością. Będzie nią komedia Ordonneau i Sylvana p. t. „Paragraf 214“.

W teatrzyku ogródkowym Belle-Vue („Nowości“) ma być przedstawionem osławione bezceństwo naturalistyczne p. Gabrieli Zapolskiej p. t. „Kaśka Karyatyda“! Ładna zaiste, jak widzimy, w knajpach tych, zmiana i dążność ku lepszemu, o której tak solennie zapewniali nas „Kuryery“!...

Zmarli. S. p. Marya Aniela Kowalska, Siostra Miłosierdzia, córka radcy Komitetu Tow. Kredytowego Ziemińskiego, prof. Tadeusza Kowalskiego, zmarła w przejeździe przez Częstochowę, pozostawiając po sobie żal serdeczny.

S. p. Klemens Paprocki, właściciel dóbr Potycz w pow. Grójeckim — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 68. Zmarły dobra swe, szacowane na 200,000 rubli, zapisał Warszawskiemu Towarzystwu Ogrodniczemu.

S. p. Dr. Józef Stummer, znany lekarz i człowiek prawy a szczerze religijny i szanowany też powszechnie, — zm. w Warszawie w 63-cim roku życia.

ROZMAITOŚCI.

Każdy ma swój system.

Rozpytywał pewien anglik,
Jako wszyscy — zbyt ciekawy,
Czy sportowe jakie kluby
W naszej murach są Warszawy?
Więc mu odparł „cicerone“,
Co się gród nasz podnieść stara:
— Resurs, klubów, stowarzyszeń
U nas, sir, jest co nie miara!
Dumny anglik rzekł: — W Albionie
Siła wszystkim się przecenia,
Są dla zdrowia fizycznego
Kluby i stowarzyszenia...
Jest sport wodny, w którym kształcą
Mięśnie swoje, młodzi, starzy —
Sport szlachetny, gdzie pożytek
Z przyjemnością się kojarzy...
Jest sport cyklów — co złe myśli
Z młodej główki często płoszy,
I pozwala na powietrzu
Użyć woni i rozkoszy...
Są resursy, co są z sobą
Jak rodziny takie blizkie —
W których płynie pogawędka
I zabawy towarzyskie...

Stowarzyszeń mamy wiele,
W których życie płynie różnie,
Tanio, cicho, skromnie, schludnie,
Na miłości i przyjaźni...
Jedno niesie z nich pożytek,
Bo naucza panów, panie,
Co ochrona jest zwierzyń,
Racyonalne polowanie...
Drugie daje wciąż prelekcye,
Kształci młodzież żądną wiedzy,
A słuchacze się kochają
Jak drubowie i koledzy...
Tak jest u nas — a jak u was?
Pytał anglik cicerone —
Który wzrokiem niespokojnie
Rzucił w tę i ową stronę...
— Jakże u was?... pytał anglik —
Cicerone z miną głupią,
Drapiąc w głowę się, wyszeptał:
— U nas za to... w winta łupią!

pk.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

11 Lipca.

Na rynkach zbożowych zagranicznych usposobienie mocniejsze nieco; natomiast na targach tutejszych dla pszenicy zwłaszcza, osłabło.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 5,40 — 5,50, średnią 5.30 — 5.35, ordynaryjną 5.00 — 5.20. Żyto przy usposobieniu wyczekującym, trzyma się jednak w cenie. Płacono wyborowe 3.80 — 3.90, średnie 3.60 — 3.70. Owies 2,35 — 2.65, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 83 — 90, średnią 81 — 83, ordynaryjną 66 — 78 kop. za pud. Żyto wyborowe 62 — 63, średnie 59 — 61, ordynaryjne 56 — 58. Owies wyborowy 72 — 74, średni 63 — 71, ordynaryjny 57 — 60 kop. za pud.

Na innych rynkach handlowych, w ciągu ubiegłego tygodnia sprawozdawczego, nic nowego ani ważniejszego nie zaszło.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Oktaw Biel... w St.-Konst...; Sz. ks. S. Petryko; Sz. ks. Wierz... w Radziejowie; PP. Bogdan w Płoc...; Franc... Kol... w Bron...; Szymkiewicz w Tel...; za życzliwe słowa uznania raczą przyjąć szczerą i serdeczną podziękę.

Sz. ks. G. A. w Wł... — Możemy skorzystać i skorzystamy jedynie z wiadomości dotyczącej sklepu chrześcijańskiego.

Sz. ks. Justyn Rod... w Niem... — Nie tak nawet dawno „Przegląd Tygodniowy“ (co zresztą było już przytoczone w „Roli“) ogłosił nazwiska wszystkich swych współpracowników. Było ich trzynastu: z tych dwunastu „izraelitów“ i jeden chrześcijanin, raczej chrześcijanka, naturalnie z imienia tylko.

Sz. ks. J. Brz... w Tyk... — Owszem skorzystamy chętnie w rubryce właściwej.

Sz. ks. M. M. Hof... w Wysz... — Reklamacyę zakomunikowaliśmy księgarni wiadomej.

Sz. ks. Fr. Kuk... w Chełm... — Rs. 1 dla pgorzelców Koprzywnicy — otrzymaliśmy.

Sz. ks. D. Prus... w Pawłowie. — Słusznemu życzeniu Sz. Ks. Dobr. już nawet w Nrze dzisiejszym stać się zadość.

Sz. ks. Gr... Kuk... w Czerw... — Żądane pisma zaprenumerowane; kop. 40 dla biednych, według uznania redakcyi, otrzymaliśmy. Za przyjazne słowa dziękujemy szczerze.

Sz. ks. B. Markiewicz w Eragole. — Książki żądane otrzyma Szan. Książdz Dobr. za pośrednictwem księgarni, której żądanie zakomunikowaliśmy.

Sz. ks. Zdzien... we Włoszcz... — Dowiedzieliśmy się o cenie, i ogłoszenie 3-ch krotne pomieszczamy bezpłatnie.

Sz. ks. Ant... Korzybski w Prasce — Cena półroczna „Biblioteki Warszawskiej“ rs. 5; do dyspozycyi przeto Sz. Książdz Dobr. pozostaje u nas rs. 1.

Sz. ks. M... w W... — Z zapytaniem, dlaczego „Biesiada Literacka“ drukuje na łamach swych powieść „dyrektora“ teatrzyku ogródkowego i stałego współpracownika „Przeglądu Tygodniowego“ oraz innych pism liberalno-bezwyznaniowych, p. Michała Wołowskiego, — raczy Szanowny Książdz Dobr. zwrócić się bezpośrednio do redakcyi tegoż pisma. My bowiem polemiki, z powodu logiki i konsekwencyi tych naszych zachowań w ów (tak!) — mieliśmy już po uszy.

Dr M. Łowicki w Nurcz... — My tak powiedzieć nie mogliśmy, gdyż wydrukujemy; prosimy tylko jeszcze o cierpliwość. Pośrednictwem w prenumeracyi służyć zawsze chętnie będziemy.

P. C. Berezowski w Skok... — Prosimy najuprzejmiej o łaskawe powiadomienie nas, na czyje ręce przesłał sz. pan prenumeratę na półroczę pierwsze r. b.; któraś bowiem z księgarń czy redakcyi nadesłała nam tylko za kwartał pierwszy r. b.

P. Wład... Mierzyński w Wąs... — Rachunek po 1-szy Października r. b. jest w porządku.

P. J. Zagrzejewski w Łas... — Za dobre słowo i adresy — Bóg zapłać!
P. Jan Gaw... w Dobr... — Monologi wyjdą prawdopodobnie w oso-

nej książce, a wtedy będzie je sz. pan mógł mieć za cenę nierównie przystępniejszą. Numera brakujące wysłane.

Panu Ed. Jurk... w Obr... — Wybrałiśmy „Wędrowiec“ i „Kronikę Rodziną“. Czy dobrze?

Prenumeratorem z ul. Wspólnej. — Na pytanie: czy dawni abonenci „Głosu“ powrócą znowu do tegoż tygodnika, nie możemy odpowiedzieć stanowczo; przypuszczamy tylko że — tak. Zresztą, do czego sz. panu wiadomość ta jest potrzebna?

P. Hen... Byczkowski w Woroneżu. — 1-o: „Historja Życia Jezusa Chrystusa“ (Warszawa) rs. 1 kop. 80; 2-o: „Wielkie bankruetwo umysłowe“ rs. 1; 3-o: „Wielbij duszo moja Pana“, w oprawie zwyczajnej, rs. 2 kop. 40, w ozdobnej rs. 3 kop. 40. Przesyłka wszystkich trzech książek kop. 60. Pośrednictwem służyć chętnie możemy.

PP. Skrzyp... i J. Król... w Warsz... — O wznowionej konkurencji statków parowych na Wiśle pomówimy w jednym z N-rów najbliższych.

P. Antoni P... w Zambrowie. — Wiadomość o pożarze podały już dzienniki. Za zyczliwość dziękujemy uprzejmie.

Pani Zapalowicz w Warsz... — Zależy to od tego, do czego wychowanka okazuje chęć i zdolności; czyli, że udzielenie rady praktycznej, o jaką sz. pani idzie, jest wprost niemożliwie.

Panu S. S... w Ż... — Co ów „pan doktor“ opowiada o „Roli“ i o jej redaktorze, niewiele nas obchodzi, najważniejszym bowiem jest dla nas, co mówi nam nasze sumienie i przekonanie. Zresztą „Rola“ istnieje po to właśnie, iżby takie — z przeproszeniem — kpy, choćby to nawet byli doktorzy (!), ciskały w nią kamieniami.

E. K. KOŁIŃSKIEGO KURTEREK KSIĘGARNI KSIĘGARNI Choźdźko. Pamiętniki kwestarsza, z ryccinami k. 50. Hagen M. Szalone serca, pow. rs. 1 k. 80. Krzywioki L. Za Atlantykiem wrażenia z podróży po Ameryce, rs. 1 k. 60. Milkussyo. Legendy nadreńskie k. 30.

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 178—25—14

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

ZA WIADOMIENIE.

Niniejszem mam honor zawiadomić JW. Panów, iż pracownia moja, celem powiększenia, oraz zapewnienia moim Klientom większych wygod przeniesioną będzie od dnia 8 Lipca r. b. na ulicę **CZYSTĄ Nr 8**, pierwsze piętro (front).
Z poważaniem

Józef Skwierczyński,
Krawiec.

291—4—4

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe stryzzone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Welny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny, Jedwabie itp Materyały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! najgustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

4-52 27

Warszawa, Marszałkowska 137.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRZYCH, oraz BANDAZY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137 i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowolowicznych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-28

Szmuclerskie Wyroby W. Pomorskiej PRZENIESIONE na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144,** 133-26-16 *wjeście z Rystej.*

POLECA SIĘ

Pierwszorządny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE** w bliskości dworca KOLEI WIEDENSKIEJ.

75 52 19

!Oszczędzajcie Obuwie!

Warszawa, Królewska 31.

Wyszła w Warszawie z drukarni Czerwińskiego i jest do nabycia książeczka pod tytułem

Przewodnik katechizmowy

dla matek i dla przysposabiających dzieci do I-szej Spowiedzi i Komunii Świętej przez **Ks. G. Augustynika** dziekana Włoszczowskiego. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Cena 5 kop. 301—3—1

Pracownia Ubiorów Męzkich **Teofila PRZEDPEŁSKIEGO** od 8 Lipca r. b. przeniesiona z ulicy

PODWALE 22, na

Krakowskie-Przedmieście 63,

pierwsze piętro.

302—5—1

DOM BANKOWY
BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersje Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 81-26-24

Marka  **A. Piekarski** Specjalna Fabryka Krawatów Warszawa, Orła 11. 190-88-14

 **FORTEPIANY I PIANINA** najnowszych systemów, 86-52-42 poleca fabryka **N. J. Nowickiego, Chmielna 9.**

DENTYSTA GUSTAW ZĄBKOWSKI Leczenie, plombowanie i sztuczne Zęby **MARSZAŁKOWSKA № 152,** róg Zielonego Placu. 252-12-8

NAJTAŃSZY SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH

W. MICHALSKIEGO 210 6-6

Wielki wybór!!! ceny nizkie
ROLETY patyczkowe tkackie i drelichowe

Ceraty na stoły, podłogi i dla chorych,

CHODNIKI i SERWETY ceratowe

Miodowa № 19.

W. WALEWSKI

Fabryka i Magazyn **Obuwia** Damskiego i Męskiego

istniejąca od roku 1872

36 w WARSZAWIE, ulica **PODWALE** Nr 1-4. 28-23

 **Fabryka Kapeluszy i Czapek**
KAROLA FICHTNERA ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne. Ceny umiarkowane. 132-52-18

SKŁAD WIN FELIKSA POTRZEBSKIEGO

EGZYSTUJĄCY OD 1835 ROKU
na rogu ulic Chmielnej i Nowego Światu.

poleca Wina czyste naturalne oryginalne francuzkie, hiszpańskie, a szczególnie węglerskie, począwszy od wy-
stałych zieleniaków, aż do bardzo starych i rzadkich gatunków, tak wytrawnych jak tokajów, a posiadając
wielkie zapasy, sprzedaje po dawnych cenach na butelki, garnce, gąsiory i beczki. Poleca się również dla cho-
rych rekonwalescentów oryginalne i Stare Cognaci, zalecane przez panów lekarzy. Również jak dawniej w po-
kojach gościnnych wypić zawsze można kieliszek zdrowego wina. Panom handlującym odstępuje się rabat.

267-52-7

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
przeniesiony z Tłomackiego
na MARSZAŁKOWSKĄ Nr 152 róg Erywańskiej 18.
nad cukiernią W-go Szteńgla. 201-12-11
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie
i Dekoracyjne.

„Exsicicator“



Niszczy grzybek drzewny,
osusza wilgoć, zastępuje farby.
Broszury bezpłatnie.
Uprazna się zwracać uwagę na markę fabryczną.
177-26-15 G. Ritter, Marszałkowska 111.

15^o DLA PRENUMERATORÓW „ROLI“ 15^o KAROL SAPIECHA NIECAŁA Nr 11, Hotel Brühlowski. OBICIA PAPIEROWE

Na sezon obecny przygotowałem: oprócz ogromnego wyboru gobelin i makat, obicia nadzwyczaj piękne a tanie, tak że małym
kosztem bardzo gustownie można lokal wykleić. Jako nowość polecam, obicia sukienne strzyżone cał grubości. Do wszelkich ko-
lorów materyi meblowych na zamówienie obicia wykonywam.
Jako reprezentant pp. Handlującym rekomenduje Obicia Paryżkie fabryki Follot i fabryki Newskiej w Petersburgu, próby na
żądanie posyłam. 188-12-7

Dla założenia małego gospodarstwa owocowo-warzyw-
nego, potrzeba,

półtorej do dwóch włók ziemi

z rzeczką, przylegającej bezpośrednio do plantu kolei Iwan-
grodzko-Dąbrowskiej, pomiędzy Sosnowicami i Kielcami.
Mający taki grunt do zbycia, zechcą nadesłać opis z poda-
niem warunków, do Biura Ogłoszeń Piotrowskiego w War-
szawie, Senatorsta 26, dla „Nowego Ogrodnika“. (298-3-2)

Fabryka Wyrobów Ślusarskich

K. SIARKIEWICZA

w Warszawie, Grzybowska Nr 41.

Wykonują: Żaluzje z blachy stalowej karbowanej do drzwi
i wystaw sklepowych, Okucia do okien i drzwi, od zwyczajnych do
najzdobniejszych, Balustrady do schodów kute, Balkony, Bramy
żelazne, Kraty, roboty konstrukcyjne, i wszelkie wyroby w zakresie
ślusarstwa wchodzące. 258-12-5

EGZYSTUJE OD R. 1887.

EGZYSTUJE OD R. 1887.

DOM BANKOWY

6-52-28

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI

DOM BANKOWY W WILNIE.

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, za-
łatwiane będą.— Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszew-
ski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depesz: Radziszewski — Wilno.

GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI I FARB (155-38-18)

J. GOŁASZEWSKIEGO,

Nowy-Świat 40.

dostarcza do SKLEPÓW CHRZEŚCIAŃ-
SKICH na prowincję: Farby malarskie
farblarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny
hurtowe. Udziela informacje.

NAJDELIKATNIEJSZA CZEROLADA DESSEROWA

„FENIX“

FUNT Kop. 50, poleca: 230-40-11

Fabryka B. ŚNIEGOCKIEGO Leszno 88,
Sklepy Krak. Przedm. 37, Nowy Świat 5 i w Lublinie

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi A. Nipanicz. (dawniej Z. Nipanicz) Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia
spiesznie gwarantując dobroć towarów. 82-52-40

Hotel Krakowski

na Jasnej Górze — w Częstochowie

przeszedł na własność podpisanego. Urządzenie pierwszorzędne.
Restauracya wyborowa. Ceny nizkie. Przyjmuje zamówienia na
uczty weselne.
77-26-10 Franciszek Skupiński.

29. Nowy Świat 29.

Pracownia Gorsetów A. LAFERSKIEJ w Łodzi



Mam zaszczyt donieść Sz. Paniom, iż na żądanie
Sz. klientek m. Warszawy otworzyłam w Warszawie
filie na Nowym Świecie Nr 29, gdzie znajdują Sz. Panie
na składzie wszelkiego gatunku gorsety Paryżkich
i Wiedeńskich fasonów dla Pań, Panienek i dzieci od
najniższych do najwyższych cen, gorsety odznaczające
się trwałością i wygodą w noszeniu i uwydatniające
świetnie figury. Leniuszki wszelkiego rodzaju dla Pań
panienek i dzieci, szelki do prostego trzymania się, opas-
ki. Wyrównywan figury, przyjmują się zamówienia, re-
paracye pranie i przełasonowywanie gorsetów. Ceny mo-
żliwie przystępne lecz stałe. 229-8-8

z poważaniem

ANNA LAFERSKA,

ŁÓDŹ Konstanyńska 20, filia w WARSZAWIE, Nowy Świat 29.

Urbanowicz i Różycki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,
vis-à-vis kościoła Karmelitów, — w Warszawie

Skład Materiałów Aptecznych

ORAZ

PAROWA FABRYKA
Środków Opatrunkowych i Pokostu.

Ceny nizkie.
Towar tylko wyborowy.

88-52-22

Piwnice

firmy

EDMUND LANGNER

dawniej

J. RIEDEL

ISTNIEJĄCE OD roku 1830,

Warszawa, ulica NOWOSENATORSKA Nr 8.

Wyłącznie nagrodzone na Warszawskiej Wystawie higienicznej w 1887 roku.

„Za rzetelne i umiejętne hodowanie win“.

Wina Węgierskie, Francuskie, Hiszpańskie, Reńskie, Włoskie, Austriackie, Krymskie, Kaukaskie, Bessarabskie, koniaki Francuskie, koniaki Kaukaskie produkcji N. A. Tairowa w Erywanu, portery i piwa angielskie, likiery, rummy etc.

Polecamy Szanownemu Duchowieństwu **Wina Mszalne**, których dostawczynią od lat 64-ych ma zaszczyt być nasza firma.
104—25—17

FABRYKA CUKRÓW

I BISZKOPTÓW

Winkler i Kraszewski

Rymarska 16, Wierzbowa 5,
Nowy-Swiat 37, Marszałkowska 111

POLEA, CODZIENNE ŚWIEŻE:

Cukry najlepsze funt kop. 50.

Praliny Wyborowe funt kop. 60.

Ciasteczka do wina funt kop. 40.

Herbatniki waniliowe funt kop. 30.

Ciasteczka marepanowe funt kop. 50.

Karmelki owocowe funt kop. 25 i 30.

Bombony Russel, Batony Paladino po kop. 5.

Wyborowe torciki pralinowe (Noemi zwane)

sztuca po kop. 25, 40 i 50.

Ogromny wybór Bonbonierek taniach i gustow-
nych.

297—10—2

Ważne dla pp. ślusarzy

podejmujących się ozdobnych okuć nowych lub poprawiania tychże w starych budowlach:

eleganckie klamki do drzwi stylowe Rococo, Renaissance, fantazyjne i t. p.,

eleganckie antaby do drzwi z wkładami z celluloidu, metalu, rogu lub szkła,

eleganckie gałki do drzwi najrozmaitszych fasonów.

Wykonanie z mosiądzu, brązu lub nowego srebra dokładne i czyste w najkrótszym czasie po cenach umiarkowanych. Znaczny wybór zwyczajnych mosiężnych klamek z dobrego materiału i dokładnej roboty najtaniej

275—5—5

BRACIA SCHMIDT.

Warszawski oddział. ul. ŁUCKA Nr 11.

J. FRAMA SZEK

Nagrodzona na ostatniej wystawie wyrobów dekoracyjno-tapicerskich medalem złotym

Jedyna Miejskowa Fabryka

OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

FOLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe

NAJWIĘKSZY WYBÓR

w najlepszym guście oryginalnych

DESENI PARYŻKICH

CERATY i ROLETY w WIELKIM WYBORZE

SKŁAD GŁÓWNY

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

218—0—11

ZAWIADOMIENIE.

FABRYKA SIODEŁ

Wyrobow Siodlarsko-Galanteryjnych i Rymarskich

FELIKSA ZAKRZEWSKIEGO

112. Marszałkowska 112. w Warszawie,

(294) Przeniesioną został z dniem 8 Lipca r. b. (10-3)

pod Nr 139 na tę samą ulicę.

Alojzy Tarnowski

Magazyn Mebli

oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble największych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykończenia i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 256-12-7

Wielki medal srebrny



FARBY LAKIERY POKOSTY

polecają Zakł. przemysł. chemicz.

W. KARPÍŃSKI & W. LEPPERT

w Warszawie Plac Bankowy.

Cenniki franco i gratis.

Cenniki bezpłatnie.

Cenniki bezpłatnie.

246—15—8

POWSZECHNEM CIESZĄCĄ SIĘ UZNANIEM

CEREALINA

PŁYN NA ODCISKI

Dostać można we wszystkich składach aptecznych i pierwszorzędnym aptekach, oraz w magazynach Warsz. Laboratorium chemicznego.

247—10—4

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr 4,

jako **wyłączni Reprezentanci** polecają :

Z fabryki RUD. SACK Plagwitz-Lipsk

PLUGI piętrowe samochoły. PLUGI dwu, trzy i czterokobowe.

PLUGI dwu i trzyskobowe nowej ulepszonej konstrukcyi do orki od 2 do 8 cali.

SIEWNIKI rzędowe ulepszonej konstrukcyi, specjalnie do górzystych pól, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia do uprawy roli służące.

Z fabryki WALTER A WOOD'A oryginalne amerykańskie :
 Żniwiarki „Lekkie“, „Light Reaper“, Kosiarki Stalowe, „New Steel Mower“, przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane a uznane za najlepsze.

Z fabryki J. W. STODDARD & Comp.

Grabie konne „FINGER“, oryginalne amerykańskie, najtrwalsze ze wszystkich.

Z fabryki H. CEGIELSKIEGO w Poznaniu:

MŁOCARNIE cepowe z manieżami, stałe i przenośne, powszechnie za najtrwalsze uznane.

PLUGI GUTOWSKIEGO 7-10 i 10-calowe. SPULCHNIACZE, ZGŁĘBIACZE, BRONY, WIALNIE, SORTOWNIKI DO KARTOFLI, oraz inne narzędzia i maszyny.

Siewniki rzutowe H. F. Eckerta, oryginalne.

Siewniki patentowane systemu amerykańskiego „Triumph“ Beermanna.

MŁOCARNIE sztywne stałe i przewoźne Claytona &

Shuttlewortha w Wiedniu.

LOKOMOBILE i MŁOCARNIE parowe Rustona Proc-

tora & C^o w Lincoln.

WIALNIE oryginalne „Hilborn“, MŁYNI

„Hilborn“ syst. ROEBERA.

WIALNIE oryg. Bakera, Claytona i inne.

TRYERY do zboża Mayera i S-ka w Kalk.

SIECZKARNIE oryg. Bentalla.

SZARPACZE, SIEKACZE, GNIOtowniki Bentalla.

ŚRÓtowniki „EXCELSIOR“ syste-

mu Schmeja oryginalne, z fabr. FRIED. KRUPP, Gru-

sonwerk.

CENTRYFUGI do mleka „LA SILENCIEUSE“.

WYGNIATACZE do masła, MASIELNICE, oraz wszel-

kie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

282-8-4

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdzone w 1881 r.
w St.-Petersburgu Wielka-Morska Nr. 37.

Zakładowy i rezerwowy Kapitały 23,000,000 rs.

Towarzystwo zawiera:

Ubezpieczenia Życiowe:

t. j. kapitałów i dochodów dla ubezpieczenia rodziny, lub też własnej starości, posagu dla dziewcząt, stypendyum dla chłopców i t. p., na szczególnie dogodnych warunkach i z udziałem ubezpieczających w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 stycznia 1895 r. w Towarzystwie „Rossya” było ubezpieczonych 31,701 osób na sumę 82,708,760 rubli.

Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków

tak pojedynczych osób, jak i zbiorowe ubezpieczenia oficyalistów i robotników w fabrykach, — ze zmniejszeniem składek asekuracyjnych przez zaliczenie dywidendy.

Ubezpieczenia od ognia

ruchomości i nieruchomości wszelkiego rodzaju (budynków, maszyn, towarów, mebli i t. p.).

Ubezpieczenia transportów

na rzekach, morzach i drogach lądowych; ubezpieczenie kadłubów statków.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka-Morska dom własny Nr 37), Jeneralna Reprezentacya w Warszawie (ul. Niecała Nr. 8.) i agentury Towarzystwa we wszystkich miastach państwa.

Bilety asekuracyjne na ubezpieczenie pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży koleją żelazną i statkami parowemi wydawane są na stacyach kolei żelaznych i na przystankach statków parowych.

300-2-1

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
za 1-ym piętro.

95-52-45

TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5,

POLECA:

Najświeższej konstrukcyi, lekkie, bardzo tanie, oryginalne amerykańskie
D. M. Osborna & C-omp.

Kosiarki, Żniwiarki, żniwiarko-wiązalki

cato-stalowe GRABIE konne,

Słynnej angielskiej fabryki Robey & C-omp z Lincoln

Lokomobile, młocarnie parowe i elewatory

Najpraktyczniejsze BRONY amerykańskie

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy franco.

MEBLE DĘBOWE SKŁADANE

na letnie mieszkanie, do ogrodów werend i t. p.

poleca **S. GĄSIOROWSKI**

Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 49.

Stoły.—Stoły do kart.—Krzesła.—Fotele.—Kanaпки.—Taburety.—Łózka.—Tace. 191—12—7

J. SPORNY

Warszawskie Przedsiębiorstwo Asfaltowe i Fabr. Tektur

wykonywa roboty asfaltowe i dekararskie oraz poleca tekturę do krycia dachów, lak asfaltowy, smołę i wszelkie materiały, będące specjalnością Przedsiębiorstwa.

Zamówienia przyjmuje się w biurze Przedsiębiorstwa w Warszawie, przy ul. Erywańskiej Nr 14 (Plac Zielony). 297—3—2

W. L. GOSTYŃSKI I S^{KA}

Fabryka mebli żelaznych i wyrobów metalowych.

Skład fabryczny: WIERZBOWA Nr 3. WARSZAWA. Skład fabryczny: Wierzbowa Nr 3.



Mebłe żelazne: łózka, kolebki, umywalki, wózki i welocypedy dziecinne, wózki i fotele dla chorych, ławki szkolne, meble ogrodowe etc. **Wyroby z żelaza kutego:** bramy, okna, drzwi, altany, schody, balkony, balustrady i t. p. **Okucia do drzwi i okien. Urządzenia stajen** najnowszym systemem



Wyroby blacharskie:

Lodownie pokojowe, Wanny, Kubły, Klozety i t. p.

URZĄDZENIA KUCHENNE.

Wyroby artystyczne:

POSĄGI, KRZYŻE i t. p.

Wyroby galanteryjne:

BRONZOWE, ŻELAZNE I NIKLOWE.

Zwraca się uwagę na **łózko-szeslong** nadzwyczaj praktyczne dla letnich mieszkań. Cena 13.50. 287—4—3



UPRZYWILEJOWANE

Metalizowane Farby Olejne

zupełnie gotowe do użycia, niezmiernie trwałe, wytrzymujące do **DZIESIĘCIU** lat na działaniu powietrza, jak również

Pokosty i Lakiery Olejne

poleca najwyżej zatwierdzone **Towarzystwo Fabryk farb i lakierów** 303—6—1

J. S. OSSOWIECKIEGO w Moskwie.

REPREZENTACYA I SKŁAD DLA KROLESTWA POLSKIEGO

« K. Ossowskiego w Warszawie

KRUCZA Nr 39, — Telefonu Nr 683.

Biuro Komisowe Ungra

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 9,

stale posiada na składzie nowe i używane:

Biblioteki dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Biórka męskie i damskie.
Dywany perskie, bnebarskie, francuzkie i syberyjskie.
Ekran mahoniowe.
Fortepiany i pianina.
Kredensy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Krzesła dębowe i gięte.
Lampy stojące i wiszące.
Lustra czarne, dębowe, orzechowe, złoczone.
Łózka orzechowe, mahoniowe i żelazne.
Mebłe salonowe i fantazyjne.

Obrazy i dzieła sztuki.
Ołomany juta lub dywanem kryte.
Stopy drewniane i stiukowe.
Stoły dębowe, orzechowe, czarne.
Szafy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Szkle i porcelana.
Toalety orzechowe, mahoniowe.
Umywalki orzechowe z blatami marmurowymi.
Zastawy brązowe na biórka.
Zydlę dębowe.
Zyrandole i kandelabry.

CENY NIZKIE

ZEGARY: ściennie, stołowe, gabinetowe, budziki i zegary podróżne z najcelniejszych fabryk francuzkich, poleca nowo nadeszłe transporty po bardzo niskich cenach,

NAJWIEKSZY w KRAJU SKŁAD ZEGARÓW

M. J. AUGUSTYNOWICZA

Krakowskie-Przedmieście Nr 7, w Warszawie.



250—10—8

Telefonu 734

202—6—6

Na korku powinien być stempel firmy.

WINAi
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M.J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. 1-52-28

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

**MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
LUDWIKA SZEPSKIEGO**

NOWY ŚWIAT Nr 19, w prost. ulicy Smolnej.

Przyjmuje obstalunki z własnych, lub powierzonych materiałów, które
wykonywa starannie i Tanie. Magazyn zasługuje na ogólną uwagę i po-
leca się Szanownej Publiczności: Ubiory gotowe zupełnie wyprzedaje. Fraki
do wynajęcia. Wielki wybór gustownych Spodni. 29-26-25299-10-1 **STATKI PAROWE****St. Górnickiego**wychodzą z Warszawy do
Włocławka o godz. 8-ej ra-
no i 12 $\frac{1}{2}$ rano. Z Płocka o
godz. 6 rano i o 6 wieczór.Z Płocka do Włocławka o 5 $\frac{1}{2}$ rano i 5 $\frac{1}{2}$ wieczór. Z Włocławka do Warszawy o 12 w nocy i 12 $\frac{1}{2}$ w południe.**Herbata J. Z. Ratyńskiego****Wyroby japońskie i chińskie**

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30. — Jerolimiska 84.
Na prowincyi wszędzie.

Marszałkowska 144.

99-52-41

**SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN BIELIZNY
MĘZKIEJ I DAMSKIEJ****L. GAŁKOWSKIEGO**

MARSZAŁKOWSKA Nr 131 — w WARSZAWIE

Poleca wszelkie artykuły w zakres bielizny wchodzące,
Najlepszy krój Koszul męzkich (Bez blagi).**DOM BANKOWY**Królewska 6, róg Sankiego Placu
naprzeciw pałacu Krzenberga.

Załatwia

ADAM PIEDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych i i II Emiayi — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.7) **Bezpłatne i stale sprawdzanie losowań papierów publicznych** podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie **objaśnień i bezstronnych informacyj.** (2-52-28)Treść numeru: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Chleb dla swoich. XLVIII. — Adryan Lemmi, najwyższy wódz masonów, przez Dominika Margiottę (przekład z francuzk.) (d. c.). — Listy wiedeńskie, przez Mściława. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handl. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Na oslep, powieść współczesna w trzech częściach, Antoniego Werytusa (d. c.)Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою — Варшава 28 Июня 1895 г. (Drukiem „Wiek“, Nowy-Swiat Nr 61.)

A. Tarnowski, Królewska 3, w Warszawie.

pierwszych fabryk, krajowe i zagraniczne, amerykańskiego systemu, z krzyżowanymi strunami i moderatorami. **Kupno, zamiana, wynajem i reperacya z poręczeniem. Najtaniej sprzedaje****Fortepiany i Pianina**

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE. 38-57-23

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

Zwraca się uwagę na firmę i adres

Skład Hurtowy Win

Koniaków, Araków, Likierów i Portern

KAROL LESISZ

w WARSZAWIE

54 Krakowskie-Przedmieście 54**W GMACHU SEMINARIUM**

Duchownego, dawniej Karmelitów

Telefon Nr 786. 43-12-10

Zwraca się uwagę na firmę i adres.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Skład hurtowy filij nie posiada.

Skład hurtowy filij nie posiada.

239-6-6